W POSZUKIWANIU SŁOWIAŃSKOŚCI

Przewodnik dla początkujących

NATALIA KOŚCIŃSKA

NATALIA KOŚCIŃSKA

W poszukiwaniu słowiańskości

Przewodnik dla początkujących

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Copyright © 2025 by Natalia Kościńska

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, stored or transmitted in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording, scanning, or otherwise without written permission from the publisher. It is illegal to copy this book, post it to a website, or distribute it by any other means without permission.

Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

First edition

This book was professionally typeset on Reedsy.
Find out more at reedsy.com

Contents

Prologue 1

I Słowiańskość dawna

1 Czym jest słowiańskość? 9
2 Zacznijmy od historii: skąd wzięli się Słowianie? 15
3 Pierwsze państwa słowiańskie 19
4 Państwo Piastów i chrzest Polski 23
5 Przedchrześcijańskie wierzenia Słowian 32
6 Rodzimowierstwo 41
7 Demonologia ludowa 45
8 Magia zaklęta w folklorze 53

II Słowiańskość współczesna

9 Żywy folk(lor) 63
10 Slavicbooki i inna literatura 70
11 Folk 77
12 Słowiańskość w kinie i na Netfliksie 84
13 Zagrajmy w słowiańskość 87
14 Rekonstrukcja historyczna 90
15 Ubrania, wnętrza i jedzenie 92
16 Kultura peryferiów 95
17 Polskie tożsamości 97

III Słowiańskość zmyślona

18 Wielka Lechia i słowiańskie runy 103
19 Gimnastyka, mantry i wicca 108
20 Słowo na koniec 113

Prologue

Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

* * *

Cześć, nazywam się Natalia Kościńska i nurzam się w słowiańskości.

Projekt *Słowiańskości* powstał, bo jestem zafascynowana naszą rodzimą kulturą i chcę pokazywać ją innym. Słowiańskość to niezwykle szeroki temat: mieści się w nim i historia wczesnego średniowiecza, i przedchrześcijańska kultura duchowa, i dziewiętnastowieczny folklor, i wreszcie – współczesne przekształcanie tradycji, a także kwestie tożsamościowe.

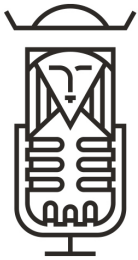

SŁOWIANSKOŚCI

SŁOWIAŃSKOŚCI

Słowiańskości początkowo były podcastem. Dzisiaj są czymś znacznie więcej: prowadzę wykłady i warsztaty w całej Polsce, występuję w mediach i innych podcastach, organizuję festiwal Słowiańskości pod Ślężą, działam w mediach społecznościowych, a w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego napisałam tę książkę.

Od 2024 roku organizuję festiwal Słowiańskości pod Ślężą w Sobótce na Dolnym Śląsku, a razem z Olicą tworzę weekendowe spotkania kobiet pod hasłem *Pieśni naszych przodkiń*. W czasie takich wyjazdów śpiewamy pieśni, które Olica zebrała na wsiach, uczymy się rękodzieła i rozmawiamy o przeszłości. Możesz do nas dołączyć.

Słowiańskości pod Ślężą, fot. Martyna Hryniewicka

Słowiańskością żyję na co dzień. Mieszkam u stóp góry Ślęży (zwanej świętą górą Słowian) z kotem Krzesimirem, tworzę ludowe wycinanki, śpiewam białym głosem, gram na bębnie obręczowym i jeżdżę po Polsce, odwiedzając muzea, grody i skanseny.

Jestem polonistką, absolwentką Uniwersytetu Wrocławskiego, członkinią Stowarzyszenia Badaczy Popkultury i Edukacji Popkulturowej „Trickster". Napisałam pracę magisterską o postaciach demonicznych w polskim folku. Szczególnie interesują mnie sposoby przekształcania tradycji i współczesne, popkulturowe wykorzystywanie dziedzictwa, w tym folkloru.

Współtworzę festiwale folkowe i konwenty fantastyczne, na których wygłaszam prelekcje o słowiańskości. Spotkasz mnie na Folkowisku, Grajdole, konwencje Slavni, Dniach Fantastyki

czy Horror Day. Czasem uczę studentów, a na co dzień szkolę kadry kultury w ramach współpracy z Fundacją Good Culture.

Zawodowo poza prowadzeniem szkoleniem tworzę gry. Jestem autorką lub współautorką scenariuszy terenowych gier mobilnych i gier wielkoformatowych inspirowanych lokalnymi historiami i dziedzictwem kulturowym Polski, np. „Ścieżki czarownic" na podstawie badań prof. W.E. Peuckerta, „Przebudzenie stolemów" o demonologii kaszubskiej czy „Gdzie Licho nie może..." o zwyczajach i obrzędach dawnych Słowian.

* * *

Wierzę, że to od nas zależy, co się stanie z naszą kulturą. Wierzę w żywą, zmieniającą się tradycję. Wierzę w to, że jesteśmy nosicielami tradycji.

I z tą wiarą oddaję w twoje ręce książkę, która ma pomóc ci wejść w świat naszego słowiańskiego dziedzictwa.

A w międzyczasie zaobserwuj mnie na Facebooku i Instagramie.

I

Słowiańskość dawna

1

Czym jest słowiańskość?

Im dłużej zajmuję się tym tematem, tym więcej jego odcieni widzę. Kiedyś wydawało mi się, że pytanie postawione w tytule tego rozdziału jest bardzo proste: wystarczy wymienić historię wczesnego średniowiecza, wspomnieć o przedchrześcijańskiej kulturze duchowej – i mamy to!

To jednak byłoby duże uproszczenie.

Słowiańskość to ogromny worek, w którym mieszczą się liczne przejawy naszej kultury. To my jesteśmy punktem wyjścia – my, ludzie, którzy mówimy językami słowiańskimi, kultywujemy zwyczaje naszych przodków i odczuwamy związki z osobami, które pojawiły się w Europie w okolicy V–VI wieku n.e. (o tej dacie będę szerzej pisać w dalszej części książki).

Gdy mówię o słowiańskości, myślę przede wszystkim o **grupie etnicznej osób posługujących się językami słowiańskimi**, bo to w języku zakodowany jest ogrom naszego dziedzictwa. Wszak to, co nienazwane, nie istnieje. Zaczynamy więc od języków: polskiego, czeskiego, słowackiego, ukraińskiego, białoruskiego, chorwackiego, ale także dolno– i górnołużyckiego, kaszubskiego czy śląskiego.

Słowian dzielimy na trzy grupy: zachodnich, wschodnich i południowych. Języki w poszczególnych grupach są do siebie podobne, choć wskutek różnych zawirowań historycznych większość Polaków i Polek zrozumie bez większych problemów Ukraińca i Ukrainkę, mimo że nasze języki należą do różnych grup. Wiele lat wspólnej egzystencji zrobiło swoje.

Słowiańskość to **historia** tych ludzi: mimo wielu teorii przyjmuje się, że Słowianie przyszli do Europy ze Wschodu w okolicy V–VI wieku n.e., a badania genetyczne pokazują, że wymieszali się z innymi mieszkającymi tu ludźmi. Słowianie, początkowo osadzający się w niewielkich plemionach, zaczęli tworzyć sojusze, walczyć ze sobą, i w efekcie tworzyć organizmy państwowe. Pierwszym było tzw. Państwa Samona. Historia Słowian to też historia Polaków, którą przyjęliśmy wywodzić od Mieszka I – pierwszego historycznego władcy Polski, który zjednoczył (i podbił) plemiona zamieszkujące tereny dzisiejszej Wielkopolski i stopniowo rozszerzał swoje państwo. Przyjął też chrzest, co mocno wpłynęło na dalsze losy kraju.

Wydawać by się mogło, że tutaj powinna się skończyć opowieść o słowiańskości. Dawna kultura umiera, jej miejsce zajmuje nowa, monoteistyczna religia, całkowicie zmieniająca obraz świata. Tylko że ta kultura wcale nie umarła! Tak zwany "chrzest Polski" był długotrwałym procesem, co sprawiło, że obie te kultury zaczęły się wzajemnie przekształcać. Dlatego polskie chrześcijaństwo wygląda inaczej niż na przykład francuskie czy brytyjskie (pomijając reformy i podziały kościoła), bo każde z nich rozwijało się w innych warunkach.

Slowiańskością jest więc także to wszystko, co nastąpiło potem, a co obecnie najwyraźniej dostrzegamy **w kulturze ludowej zwanej też folklorem**. Nawet dzisiaj etnografowie wnoszą ogrom wiedzy do prób zrekonstruowania dawnych wierzeń słowiańskich. W tej wiejskiej kulturze, pełnej magii i zabobonów, mogło bowiem przetrwać wiele treści, których źródeł upatrujemy przed symbolicznym 966 rokiem. Oczywiście, kultura ludowa uległa wielu, wielu przekształceniom. Stroje ludowe,

które dzisiaj uchodzą za swoiste wizytówki wielu regionów, powstały w okolicach XIX wieku, są więc stosunkowo młode. Podobnie inne wytwory kultury materialnej – stanowią jednak część naszego słowiańskiego dziedzictwa i pozwalają poczuć więź z naszymi przodkami. Umiejętności, pieśni, opowieści były przekazywane przecież z pokolenia na pokolenia. I przekazywane są nadal: nie zawsze już z ojca na syna i z matki na córkę, ale znajdziemy wiele przedsięwzięć wspierających ten kulturowy przekaz, np. granty Narodowego Instytutu Dziedzictwa, akcje zbierania pieśni na wsiach i wiele innych.

Dawna religia Słowian przetrwała (choć to jest złe słowo – w dalszej części wytłumaczę, dlaczego) także dzięki **rodzimowiercom**. To osoby, które wyznają zrekonstruowaną (słowo-klucz) religię swoich przodków. Bazują przy tym na badaniach naukowych, starając się odwzorować założenia, zasady i obrzędy możliwie wiernie, dostosowując je przy tym do realiów XXI wieku. Nasi przodkowie nie mieli wielu problemów, które mamy dzisiaj my - stąd czasem trzeba się naprawdę nagimnastykować, by zastosować zasady sprzed tysiąca lat. Zrekonstruowane zasady, oczywiście.

Słowiańskość żyje dzisiaj również **w popkulturze**. Powieści w każdym gatunku, muzyka, filmy, moda... Praktycznie wszędzie możemy znaleźć motywy słowiańskie i ludowe. Sprzyja to niestety szerzeniu się różnych pseudonaukowych bzdur lub robienia z naszej kultury wydmuszki. Skoro słowiańskość dobrze się sprzedaje, to nic nie stoi na przeszkodzie, by słowiańskimi nazywać rzeczy, które ze słowiańskością nic wspólnego nie mają. Gimnastyka słowiańska, słowiańskie mantry... Trochę tego jest. A na czele tego pochodu kroczy Wielka Lechia.

To wciąż nie wszystko! Możemy mówić – choć z dużą dozą ostrożności – **o pewnej słowiańskiej mentalności**. Oczywiście, tych mentalności będzie kilka, bo jednak doświadczenia Chorwatek czy Mołdawów znacznie różnią się od doświadczeń Polek czy Czechów. Jednak właściwie wszystkie słowiańskie kraje łączy orbitowanie wokół ZSRR, post-sowiecki bagaż, bycie swego rodzaju peryferiami Europy czy walka o niepodległość. Wszyscy i wszystkie mamy w sobie pełno (auto)stereotypów, z którymi jakoś sobie radzimy: na bardzo różne sposoby.

Im mocniej wgryzam się w temat, tym więcej słowiańskich tożsamości widzę. Słowiańskich, polskich – nawet trudno to rozgraniczyć. Słowiańskość na tzw. Ziemiach Odzyskanych (które będę tu nazywać Odrzanią za Zbigniewem Rokitą lub po mojemu Polską Poniemiecką) jest zupełnie czymś innym niż słowiańskość w Polsce centralnej lub wschodniej. My, Odrzanie, mieliśmy słowiańskość piastowską, to na Piastach budowano narrację o polskości ziem, które zasiedlili nasi dziadkowie i nasze babcie. Polska "właściwa" ma słowiańskość przekazywaną z pokolenia na pokolenie, ukrytą w gwarach i językach etnicznych, niezmiennych od dekad obrzędach, polach obsiewanych przez dziadka, pradziadka i jeszcze pewnie prapradziadka. To dwa bardzo różne doświadczenia słowiańskości. A to dopiero początek! Inne obrzędy przekazywano przecież na Kurpiach, a co innego odbywało się na Śląsku. Inaczej swoją tożsamość budowali mieszkańcy wielokulturowego Podlasia, a jeszcze inaczej Wielkopolanie.

Najważniejsze, co mogę dziś powiedzieć o słowiańskości: ona żyje. Od nas zależy, jak będzie wyglądać za rok, dwa, sto lat. To my ją teraz tworzymy, dbamy o nasze dziedzictwo i o to, co

przekażemy kolejnym pokoleniom. Nie ma jednej słowiańskości: dla każdej osoby może znaczyć coś zupełnie innego. Ja wybieram nowe życie tradycji, ktoś woli rekonstruowanie obrzędów, inny zatonie w książkach, próbując rozgryźć naszą wczesnośredniowieczną przeszłość, a kolejna osoba będzie tworzyć sztukę inspirowaną folklorem. I wszyscy mamy rację.

Słowiańskość ma naprawdę wiele kolorów. Przyjrzyjmy się im nieco bliżej!

2

Zacznijmy od historii: skąd wzięli się Słowianie?

No cóż, temat jest znacznie bardziej skomplikowany, niż bym sobie życzyła. Nad pochodzeniem Słowian łamią sobie głowy wielcy naukowcy od wielu, wielu lat. I to jeszcze naukowcy reprezentujący naprawdę różne dziedziny.

Początki Słowian interesują nie tylko historyków i archeologów, ale są także tematem rozważań językoznawstwa, antropologii fizycznej, genetyki, etnologii/etnografii, antropologii kulturowej, folklorystyki i na przykład etnomuzykologii. Rozwój technologii dokłada co i rusz kolejne cegiełki do tego złożonego obrazu, szczególnie ciekawe wydają mi się badania dotyczące występowania pewnych mutacji w DNA.

Z tych badań wynika, że jesteśmy potomkami ludu, który przyszedł do Europy ze wschodu, ale tutaj wymieszał się z autochtonami.

Zwróć jednak uwagę, że naukowcy, znajdując podobne

do słowiańskiego DNA w odkrytych szczątkach, mówią o „przodkach Słowian", a nie o Słowianach. Bo właściwie... w którym miejscu zaczynają się Słowianie? Jak możemy ich definiować? Współcześnie to dosyć łatwe, mówimy przecież o pewnym kręgu kulturowym, którego najwyraźniejszym przejawem jest język. Jak jednak oceniać przynależność kulturową osób, o których języku wiemy stosunkowo niewiele? Powinniśmy opierać się na samym DNA czy jednak na wytworach kultury, które pokazują nam sposób myślenia dawnych ludzi?

Mówiłam, że to skomplikowane.

* * *

Warto pamiętać, że historia ziem dzisiejszej Polski to nie tylko historia Słowian: te ziemie były zamieszkiwane od tysięcy lat przez m.in. Gotów, Scytów czy Celtów. Nie wszystkie więc znaleziska z naszego terenu (np. pochówki) są związane z kulturą słowiańską, często dotyczą zupełnie innej grupy etnicznej. A żeby wszystko skomplikować jeszcze bardziej, to dodam, że nierzadko dwie różne kultury żyły obok siebie. Kolejna przychodziła na jakiś teren, zanim poprzednia zdążyła wyruszyć dalej.

Temu zagadnieniu jest poświęcony odcinek „W otchłani pradziejów" z serii filmów Zdzisława Cozaca pt. „Tajemnice początków Polski" . Seria jest dostępna do obejrzenia na YouTube i VOD.

* * *

Początki kultury słowiańskiej na terenach Europy datuje się na VI w. n.e., co potwierdzają badania archeologiczne i pojawienie się nazwy w przekazach źródłowych. To w tym okresie obserwujemy zmiany w technice wykonywanych przedmiotów.

Jako kolebkę Słowian przyjmuje się dzisiaj dorzecze środkowego Dniepru lub Prypeci, tę drugą teorię potwierdzają niedawne odkrycia archeologiczne z terenu Białorusi[1]. Wynika z tego, że Słowianie faktycznie przyszli do Europy Środkowej ze Wschodu. Tę teorię nazywamy allochtoniczną. Z nią polemizowali zwolennicy teorii autochtonicznej, mówiącej o tym, że Słowianie „od zawsze" mieszkali w dorzeczu Wisły i Odry.

Dzisiejsze badania pokazują, że pochodzenie Słowian z pewnością nie jest zagadnieniem jednoznacznym. Wygląda na to, że obie strony sporu mają trochę racji. Albo: że żadna racji nie ma. Zależy od punktu widzenia.

Czyli tak jak pisałam na początku tego rozdziału – obecne badania wskazują na to, że Słowianie są potomkami ludu przybyłego ze wschodu (prawdopodobnie z dorzecza Prypeci)[2] i ludu, który przybyli zastali po przybyciu do Europy Środkowej.

Jak dla mnie brzmi całkiem logicznie: tak wyglądają losy

[1] https://naukawpolsce.pl/aktualnosci/news%2C30475%2Cna-bialoruskim-polesiu-archeolodzy-znalezli-na-slady-kolebki-slowian.html

[2] https://naukawpolsce.pl/aktualnosci/news%2C97780%2Cpoznan-przelomowe-badania-polskich-naukowcow-dot-spoleczenstwa-panstwa

ludzkości od samego jej początku. Ludzie zawsze byli mniej lub bardziej mobilni, przemieszczali się z miejsca na miejsce, szukając jak najbardziej sprzyjających warunków. Na nowym terenie spotykali lokalsów i wchodzili z nimi w różnego rodzaju interakcje. Czasem gwałtowne i brutalne, a czasem mieszkali obok siebie, wymieniali się genami i wytworami swojej kultury.

Tak działa to przecież i dzisiaj.

3

Pierwsze państwa słowiańskie

Mitem jest, jakoby naukowcy historię Polski i słowiańszczyzny zaczynali liczyć od chrztu Mieszka I w 966 roku – a dość często słyszę tę opinię! Faktycznie przywykliśmy traktować tę datę jako symboliczny początek państwa polskiego, ale nawet w podręcznikach historii do szkoły podstawowej znajdziemy kilka informacji o tym, co na terenach słowiańszczyzny działo się wcześniej.

Zanim opowiem Ci o państwie Piastów, spojrzę jeszcze dalej w przeszłość, do historii, która zainspirowała twórców serialu „Słowianie". W okolicach VII wieku na ziemiach kontrolowanych do Awarów doszło prawdopodobnie do buntu miejscowej ludności – Słowian. Splot różnych wydarzeń i wsparcie ówczesnych mocarstw, którym nie podobała się potęga awarska, doprowadziły do powstania małego państwa – państwa Samona. Samo był frankijskim kupcem, który w walkach wyróżniał się tak bardzo, że podczas wiecu wybrano go na władcę.

Państwo Samona nie było trwałym organizmem – w śred-

niowieczu granice przesuwały się bardzo często. Na mapach utrzymało się zaledwie kilkadziesiąt lat.

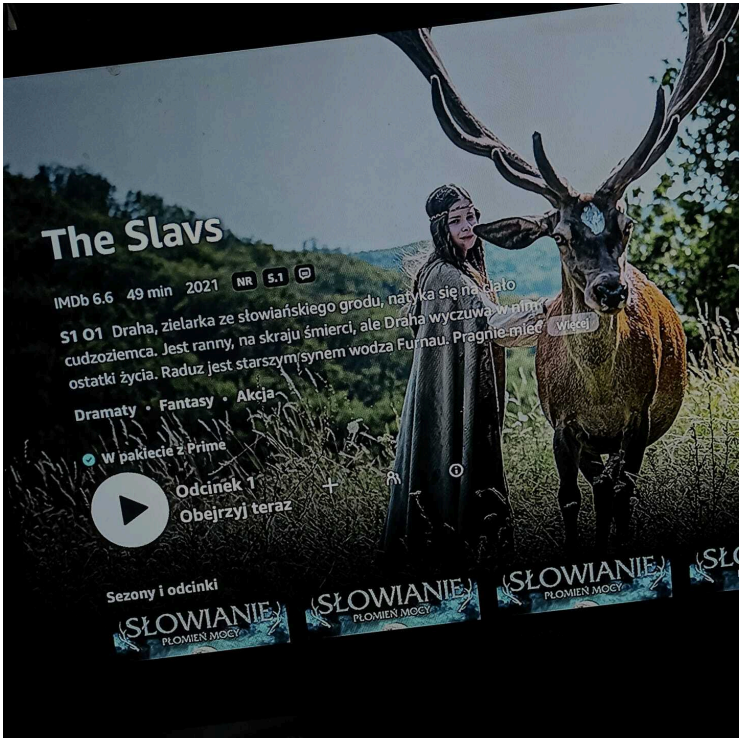

Jakiś czas później w tym miejscu powstało tzw. państwo wielkomorawskie.

Ten twór też nie przetrwał zbyt długo, ponownie mówimy o okresie kilkudziesięciu lat. Początki państwa wielkomorawskiego określa się na okolice 820-830 roku, zaś pierwszy władca tego

kraju, Mojmir I, przyjął chrzest ok. 831 roku. To z Wielkimi Morawami związani są Cyryl i Metody, którym zawdzięczamy pierwszy znany słowiański alfabet – głagolicę.

Państwo wielkomorawskie poszerzało swoje wpływy, podbijając kolejne tereny, m.in. Łużyce czy Zakarpacie. Dyskutuje się o relacjach między Wielkimi Morawami a Wiślanami[3] – czy Małopolska należała do strefy wpływów Mojmirowiców? A co ze Śląskiem? Badacze nie są zgodni.

Wczesne średniowiecze było okresem bardzo burzliwym, Europę wciąż przemierzały różne ludy koczownicze, nie zawsze przyjazne. Państwo wielkomorawskie miało także swoje problemy wewnętrzne, trudno było więc bronić się przed najazdami. Na początku X wieku ten państwowy twór upadł, a wraz z nim z z tej części Europy wycofało się chrześcijaństwo. Przynajmniej częściowo.

Innym ważnym państwem słowiańskim jest Ruś Kijowska, powstała w podobnym okresie, co państwo wielkomorawskie. Jej początki związane są z legendą o Ruryku – wodzu skandynawskim, protoplaście dynastii Rurykowiczów. Echa tej legendy o wikińskim pochodzeniu Rusi przebijają się jeszcze dzisiaj w opowieściach o ukraińskich kozakach: podobno płynie w nich krew wikingów, dlatego tak kochali żeglowanie po Dnieprze i pędzenie wśród stepów.

W każdym razie jeden z kolejnych władców Rusi, Włodzimierz

[3] W kolejnym rozdziale podważę w ogóle istnienie takiego plemienia, ale nie uprzedzajmy faktów.

Wielki zdecydował się przyjąć chrzest około 988 roku (czyli podobnie do Mieszka I), poszerzał też swoje wpływy. Za koniec Rusi Kijowskiej uważa się rok 1240, kiedy utraciła swoją niezależność pod wpływem mongolskich najazdów. W tym samym roku Mongołowie dotarli i na tereny dzisiejszej Polski, pewnie pamiętasz z lekcji historii bitwę pod Legnicą albo legendę o urwanym hejnale krakowskim.

Jak widać, historia Słowian nie zaczyna się w momencie chrztu Mieszka I i jego dworu. W Europie Środkowej działo się sporo, państwa powstawały i upadały, zawiązywały się sojusze, jedne grupy napadały na drugie. Dzisiaj po tym okresie zostały nam niesamowite artefakty archeologiczne, stanowiące przepiękną inspirację. Ale o tym piszę więcej w kolejnych rozdziałach poświęconych tej bardziej współczesnej słowiańskości.

O państwie Samona przeczytasz więcej w książce „Pierwsze państwo słowiańskie. Państwo Samona" Gerarda Labudy (do zdobycia w antykwariatach albo bibliotekach), a o Wielkich Morawach – „Państwo wielkomorawskie i jego sąsiedzi" Krzysztofa Polka[4].

[4] Książka jest dostępna online w Repozytorium Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie: https://rep.up.krakow.pl/xmlui/bitstream/handle/11716/2271/PM183---Panstwo-wielkomorawskie-i-jego-sasiedzi---Polek.pdf

4

Państwo Piastów i chrzest Polski

Tutaj znowu odeślę cię do świetnie zrealizowanych filmów Zdzisława Cozaca z serii „Tajemnice początków Polski”[5] (pisałam o nich w rozdziale poświęconym pochodzeniu Słowian). Jak na razie to chyba najbardziej przystępna, a zarazem całkiem rzetelna pigułka wiedza o początkach tego, co dzisiaj nazywamy Polską.

Zacznijmy w ogóle od tego, że aby zrozumieć proces tworzenia się państwa Piastów, trzeba porzucić współczesne kategorie, którymi opisujemy świat. Dzisiaj o państwach myślimy w kategoriach narodów i bardzo precyzyjnych granic wytyczonych na mapach. Te koncepcje nie znajdują przełożenia na wczesnośr edniowieczne myślenie o świecie, kiedy państwa były bardziej prywatnymi (np. rodzinnymi) przedsięwzięciami, a sytuacja na granicach zmieniała się nieustająco. Granice wczesnośredni

[5] Do obejrzenia np. tutaj: https://vod.tvp.pl/programy,88/tajemnice-poczatkow-polski-odcinki,318640

owiecznych państw (poza tymi naturalnymi, takimi jak rzeki) można określić bardziej jako pewne przestrzenie niż linie.

Dlatego właśnie piszę tutaj o państwie Piastów, a nie o Polsce.

To samo dotyczy zresztą innych wczesnośredniowiecznych tematów, np. przedchrześcijańskich religii Słowian. Zgłębiając tak odległą przeszłość, cały czas musimy mieć na uwadze to, że dzisiaj postrzegamy świat zupełnie inaczej.

Nie jest to jedyna rzecz, która łączy te dwa tematy: o początkach państwa Piastów także wiemy stosunkowo mało. Dysponujemy niewielkim materiałem źródłowym, który opisywałby proces podboju albo zjednoczenia plemion pod wodzą Mieszka, trochę informacji przynosi nam archeologia. Ale wciąż więcej jest pytań niż odpowiedzi.

Pierwszą wzmiankę o terenach dzisiejszej Polski znajdujemy w źródle nazywanym *Geografem bawarskim* datowanym na okolice 848 roku. Nie jest to jednak żadna porywająca informacja, a jedynie wskazówka, że coś już się u nas działo... Więcej danych przynosi nam archeologia, która zwraca uwagę, że w IX wieku intensywnie rozwijają się grody, szczególnie na zachodnich ziemiach współczesnej Polski, czyli na Śląsku, w Wielkopolsce i Pomorzu.

To ewidentny sygnał, że zaczynały się walki o władzę i wpływy. Przemysław Urbańczyk pisze o tym tak:

> Pojawienie się grodów wskazuje, że wyłaniające się w różnych regionach elity przeorganizowywały przestrzeń społeczną, skupiając rozproszone osadnictwo wokół umocnionych ośrodków, których funkcje nie ograniczały się do sfery militarnej[6].

Czyli na pewno nie zeszliśmy z drzew w 966 roku.

Niestety, nie wiemy nic o poprzednikach lub konkurentach Mieszka I. Nie wiemy nawet za bardzo, dlaczego to właśnie on tak skutecznie poszerzał swoje wpływy. Na pewno musiał mieć na to odpowiednie środki, być może handlował niewolnikami, zdobywając w zamian kruszce, piękne i praktyczne przedmioty, przyprawy i tym podobne artefakty. To pozwoliłoby mu kupować lojalność elit i wzmacniać swoją pozycję.

Wiadomo natomiast, że to poszerzanie wpływów odbywało się stopniowo, etapami. Najpierw Wielkopolska, tutaj obserwujemy rozwój grodów w X wieku. Wiemy też, że państwo Piastów nie powstało poprzez najazdy obcych ludów, co potwierdzają językoznawcy, pisząc, że *najstarsza onomastyka ma charakter bardziej rodzimy, co dowodzi, że państwo polskie nie powstało w wyniku podboju*[7].

---

[6] P. Urbańczyk, *Zanim Polska została Polską*, Toruń 2015, s. 58.

[7] W. Mańczak, *O powstaniu państwa polskiego*, w: *Opusculum archeologia. Opera dedicata in pofessorem Thaddeum Malinowski*, Zielona Góra 2007, cyt. za P. Urbańczyk, opc. cit, s. 64.

Czyli odpada nam też koncepcja o tym, że Mieszko I był wikingiem, który skolonizował Polskę. Ten obcy pierwiastek nie jest jednak wykluczony stuprocentowo, bo są hipotezy, jakoby Piastowie byli niedobitkami z Wielkich Moraw, gdzie mówiono przecież bardzo podobnym językiem.

Mieszko I zdobywa więc władzę. Zaczyna od Wielkopolski, ale stopniowo poszerza swoje wpływy. Około 965 roku żeni się z Dobrawą, księżniczką czeską, co ma wzmocnić sojusz z sąsiadami. Sojusz jest ważny, bo pozwala ustalić przebieg granicy w okolicy Odry, daje też wsparcie w dalszym zdobywaniu władzy. Dzięki zawartemu sojuszowi Mieszko I pokonuje Wichmana w 967 roku i droga nad morze stoi przed nim otworem.

W tym samym czasie decyduje się na przyjęcie chrztu i od tego momentu mówimy o symbolicznym początku Polski. Podkreślę: symbolicznym. Ani data nie jest przecież stuprocentowo pewna, ani też poddani Mieszka nie czuli się w tym czasie Polakami. Kwestie tożsamości narodowej będą roztrząsane dużo, dużo później. Potrzebujemy jednak jakiejś daty granicznej, punktu zaczepienia – i rok 966 doskonale wypełnił tę lukę.

Co ciekawe, nie ma też zbytnio dowodów na istnienie plemienia Polan, od których rzekomo Polska przyjęła nazwę. Podobnie jest z większością plemion, które z pewnością pamiętasz z mapek w podręcznikach historii: ich nazwy nie pojawiają się w źródłach (z pewnymi wyjątkami, jednak ich zrekonstruowanie nastręcza badaczom trudności). Oczywiście, tereny Europy Środkowo-Wschodniej były zamieszkane, ludzie łączyli się w grupy, ale nie wiemy, według jakiego klucza i czy używali wobec siebie jakichś konkretnych nazw. Te mapki w podręcznikach to pewne

uproszczenie procesów zachodzących w VIII-X wieku, które dostosowało się do współczesnego postrzegania świata.

Ale wróćmy do Mieszka i jego chrztu. W Muzeum Pierwszych Piastów na Ostrowie Lednickim możesz obejrzeć miejsce, gdzie mogło dojść do tego tego wydarzenia. Świadczą o tym odkryte na terenie grodu baseny chrzcielne. Ale czy faktycznie to „tu powstała Polska"? Nie wiadomo.

Z tym chrztem to w ogóle ciekawa historia, bo być może chrześcijaństwo miało się wówczas u nas już całkiem nieźle – ale chrześcijaństwo wschodnie, przyjęte z Bizancjum (być może za pośrednictwem państwa wielkomorawskiego). Chrzest byłby wtedy włączeniem państwa Mieszka do kręgu kultury Europy Zachodniej, czyli decyzją typowo polityczną. Ale tego też nie wiemy na pewno.

Pisząc o tzw. chrzcie Polski, chcę zaznaczyć jeszcze jedną rzecz: dzisiaj słowiańskość i chrześcijaństwo nie są przeciwieństwami. To nie było też jednorazowe wydarzenie. Chrystianizacja ziem polskich była długotrwałym procesem. Przez setki lat te dwie kultury oddziaływały na siebie wzajemnie, czego efektem jest wiele współczesnych zwyczajów religijnych, w których wciąż widoczne są echa dawnych wierzeń.

Posągi Mieszka i Dobrawy w możliwym miejscu chrztu na Ostrowie Lednickim

Ale o tym szerzej w kolejnym rozdziale.

Około 991 roku pojawia się dokument rozpalający do czerwoności wszystkich badaczy, czyli *Dagome iudex*. W tym źródle znajdujemy opis ziem wchodzących w skład państwa Mieszka I, co pozwala nam zwizualizować sobie jego potęgę.

Mieszko I faktycznie dotarł nad morze, bo zlecił budowę portu w Budzistowie/Kołobrzegu. Pod jego panowaniem znalazł się też Szczecin, a z Wolinem sprawa prawdopodobnie była bardziej skomplikowana. Ten najsłynniejszych chyba wczesnośredniowieczny gród musiał raczej zachować pewną niezależność:

> [Wolin] był wieloetnicznym emporium pogranicznym, w którym ścierały się interesy polityczno-gospodarcze Duńczyków, Polaków i Szwedów, a także Wieletów[8].

Dalej granicę stanowił brzeg morski, aż do ujścia Wisły, na południu wiemy o panowaniu w Krakowie, wpływy Mieszka mogły sięgać aż po Ołomuniec, a następnie granica przebiegała wzdłuż Odry lub – w pewnym momencie – na pasmach górskich. Bo kiedy Dobrawa zmarła w 977 roku, to sojusz z Czechami też się zakończył i znowu można było wykłócać się o terytoria.

Swojemu synowi Mieszko I przekazał całkiem spory kawałek ziemi, ogromne wpływy i perspektywy rozwoju. Córkę, legendarną Świętosławę, wydał za Eryka Zwycięskiego, co miało mu ułatwić zapanowanie nad Pomorzem Zachodnim. Oczywiście, dzisiaj zastanawiamy się też i nad tym, czy Świętosława faktycznie istniała – ale przyjmijmy na moment, że tak. Bolesław Chrobry miał więc całkiem niezły start w dorosłość. Rozwijał dzieło ojca, prowadząc negocjacje i podboje, zabiegając o tworzenie biskupstw i wzmacniając swoją pozycję.

[8] P. Urbańczyk, op. cit., s. 214.

Wygląda na to, że Mieszko I był naprawdę charyzmatycznym i zdolnym przywódcą. Zdołał zjednoczyć naprawdę duży obszar, pokonując konkurentów, których z pewnością nie brakowało. Jego decyzje polityczne pozwoliły przetrwać jego państwu wiele, wiele lat – bo jako mieszkańcy współczesnej Polski czujemy więź z tymi dawnymi mieszkańcami naszych terenów. Mity założycielskie dynastii Piastów traktujemy w kategoriach narodowych - zdecydowanie są one nasze.

O tych mitach warto powiedzieć kilka słów. O ile mitów religijnych nie mamy, to te założycielskie opowiadamy sobie do dzisiaj, bazując na historiach opisanych przez Galla Anonima. A ten, jak i inni kronikarze, był specjalistą od PR-u. Płacono mu, by rzeczywistość przedstawiał w bardzo określony sposób. I choć o współczesnych sobie czasach pisał całkiem rzetelnie, to wcześniejsze dzieje wywołują w badaczach uzasadnione wątpliwości.

W każdym razie to temu kronikarzowi zawdzięczamy legendę o Piaście Kołodzieju, o zjedzonym przez myszy Popielu, on przedstawił imiona przodków Mieszka I. Ale czy te historie wydarzyły się naprawdę? Nie potwierdzają ich żadne inne źródła.

* * *

To oczywiście bardzo uproszczona wersja opowieści o początkach Polski. Więcej dowiesz się np. z książek Przemysława Urbańczyka pt. „Zanim Polska została Polską" albo „Korzenie Polski". A jeśli szukasz czegoś naprawdę

przystępnego, zajrzyj do komiksu Babki od histy, czyli Agnieszki Jankowiak-Maik pt. „Skąd się wzięła Polska".

5

Przedchrześcijańskie wierzenia Słowian

To temat, który nawet dzisiaj potrafi rozgrzać do czerwoności i wywołać niemałą awanturę. Historia badań nad wierzeniami Słowian nie tylko nie jest już historią rozczarowań[9], ale nie jest też zamkniętym rozdziałem. Wciąż pojawiają się nowe odkrycia i nowe hipotezy, głównie za sprawą rozwoju technologicznego, ale też zmianie w podejściu naukowców, m.in. poprzez włączenie komparatystyki czy dzięki interdyscyplinarne podejście do tematu.

Nieustannie też ścierają się dwa podejścia: sceptyczne i mniej sceptyczne. Sama osobiście należę do tej pierwszej grupy, staram się również podkreślać, że dużo tego, co mówimy dzisiaj o przedchrześcijańskich wierzeniach Słowian, to hipotezy. Przypuszczamy, jak mogła wyglądać duchowość naszych przodków,

[9] Nawiązuję tutaj oczywiście do często cytowanych słów Stanisława Urbańczyka: „Historia badań nad religią Słowian jest historią rozczarowań": Urbańczyk S. 1968, *O rekonstrukcji religii pogańskich Słowian*, w: A. Oborny, B. Erber, J. Kuczyński, B. Paprocki (red.), *Religia pogańskich Słowian. Sesja naukowa w Kielcach*, Kielce, s. 35.

ale pewności raczej mieć nie będziemy. Wynika to oczywiście z braku źródeł pisanych stworzonych przez samych zainteresowanych. W każdej dziedzinie nauki musimy więc uprawiać swoistą archeologię: ściągać kolejne warstwy przekonań, uprzedzeń i braku pewnej wiedzy (to w przypadku źródeł historycznych) albo chrześcijańskich naleciałości, które niczym kurz osiadły na dawnych obyczajach czy pojęciach.

W badaniach nad religią Słowian wykorzystuje się dzisiaj różne

dziedziny nauki: historię, językoznawstwo, komparatystykę, archeologię, etnografię, antropologię kulturową, onomastykę itp. Mieszanka tych dyscyplin naukowych przynosi nam całkiem sporo teorii na temat życia duchowego przedchrześcijańskich Słowian.

Czytając ten rozdział, zauważysz zapewne, że jak ognia unikam słowa „**mitologia**". Badacze wciąż nie są zgodni, na ile jest ono adekwatne do wierzeń Słowian. Jeśli traktować je jako synonim do „religii", to oczywiście wszystko jest w porządku, ale jednak te dwa słowa mają nieco inne znaczenia. Moje opory wynikają przede wszystkim z tego, że dysponujemy jedynie współczesnymi rekonstrukcjami mitów Słowian, a i te są dyskutowane, obalane i otoczone wątpliwościami. Trudno więc w takim przypadku mówić o mitologii.

No, chyba że mamy na myśli np. mity założycielskie dynastii Piastów, ale to zdecydowanie inna bajka: o nich pisałam trochę w poprzednim rozdziale.

Co zatem z tymi wszystkimi „mitologiami słowiańskimi", które możemy znaleźć w półkach w księgarniach i bibliotekach? To nic innego, jak literackie rekonstrukcje albo wręcz wyobrażenia na temat wierzeń przedchrześcijańskich Słowian. Nie są to teksty źródłowe, a **autorskie wizje** oparte (mniej lub bardziej) na wynikach badań, o których wspominałam wyżej. Mogą być wspaniałym punktem wyjścia do poznawania kultury duchowej Słowian, bo zwykle są bardzo przystępne – w końcu to literatura, opowieści przeznaczone do czytania z dziećmi przed snem i tak dalej. Są one jednak różnej jakości, bazują na różnych wizjach i autorskich przekonaniach, a także – co najważniejsze – nie

mogą być źródłem wiedzy na temat wierzeń Słowian, bo są tej wiedzy przetworzeniem.

* * *

Tyle wstępu, przejdźmy do konkretów: co zatem wiemy o przedchrześcijańskiej religi Słowian?

Słowianie musieli mieć dość rozbudowane życie duchowe. Świadczą o tym choćby badania językoznawcze[10] (moje ulubione!), które wskazują, jakie słowa związane z religijnością przyszły do nas za pośrednictwem łaciny, a więc przy okazji procesów chrystianizacyjnych, a które funkcjonowały już wcześniej. Wiadomo więc, że w wyobrażeniach naszych przodków istnieli jacyś bogowie, a człowiek posiadał duszę. Bardzo charakterystyczną cechą dla religii Słowian jest rozwinięty kult przodków, była to też religia oparta w jakimś stopniu na cyklu natury, być może kult animistyczny, kult solarny, na pewno towarzyszyły mu różnego rodzaju praktyki magiczne, związane z ziemią i rolnictwem.

Najprawdopodobniej nie istniał jeden wielki, jednolity system wierzeń spójny dla całej Słowiańszczyzny. We wspomnianych literackich mitologiach często spotykamy się z taką wizją, ale jest ona pewnym uproszczeniem. Trudno mówić o jakimś konkretnym panteonie bóstw, bo w zależności od regionu mogło

[10] To koncepcja związana z językowym obrazem świata, o którym dużo pisał Jerzy Bartmiński, choć w innych kontekstach. Generalnie chodzi o to, że w języku jest zakorzenionych bardzo wiele treści, nie tylko tych dosłownych, ale i związanych z wartościami.

to wyglądać nieco inaczej. Na Połabiu i Pomorzu, czyli północno-zachodniej części Słowiańszczyzny, bóstwa często miały konotacje militarne, były związane z siłą. Z kolei na Rusi źródła pokazują więcej bogów agrarnych, rolniczych. Do tego badacze wskazują, że inaczej podchodziły do religii małe wspólnoty rodzinne czy plemienne, a inaczej kształtujące się wówczas organizmy państwowe.

Właściwie to nie wiadomo nawet do końca, czy nasi przodkowie wierzyli w panteon równorzędnych bóstw, czy może któryś był najważniejszy, a inni mieli status bogów pomniejszych – to też mogło różnić się w zależności od regionu. Wśród badaczy tematu znajdziesz obie te teorie, a nawet więcej.

Ale zostawmy teraz te teoretyczne i metodologiczne rozważania – zapraszam na **szybki przegląd bóstw słowiańskich**.

- **Perun** – bóg piorunów, przez niektórych kronikarzy opisywany jako ten najważniejszy, występujący na terenie praktycznie całej słowiańszczyzny, a także i u Bałtów (jako Perkun), ale szczególnie na Rusi.
- **Swaróg/Swarożyc** – bóg związany z kultem słońca i/lub ognia, poświadczony zarówno na wschodzie i zachodzie Słowiańszczyzny.
- **Weles/Wołos** – bóstwo chtoniczne, wspomniane najczęściej na Rusi, bóg zaświatów, ale i bogactwa (bydła).
- **Chors** – kolejne bóstwo chtoniczne, kojarzone z księżycem.
- **Strzybóg** – bóg wiatru.
- **Dadźbog** – bóg-rozdawca, być może inne wcielenie Swaroga.
- **Mokosz** – bogini ziemi, płodności.

- **Świętowit** – główne bóstwo pomorskie/połabskie, jemu poświęcono świątynię w Arkonie. Bóg o czterech głowach, bóg urodzaju i siły.
- **Trzygłów/Trygław** – bóstwo o trzech twarzach, czczone na Pomorzu (m.in. w Wolinie)
- **Radogost, Rujewit, Porewit** – bóstwa połabskie.
- **Jaryło** – bóg słońca i płodności.
- **Marzanna** – chtoniczne bóstwo żeńskie, bogini śmierci i zimy.
- **Dziewanna** – bogini wiosny, urodzaju i życia.

Podkreślę jeszcze raz: **nie jest to panteon**, bo nie znamy relacji między bogami, nie wszystkie bóstwa występowały też jednocześnie w tych samych miejscach. O części z nich wiemy ze źródeł ruskich, inne odnoszą się do Połabia i Pomorza. Prawdopodobnie nie są to też wszyscy bogowie słowiańscy, a i tak do części wymienionych sama mam wątpliwości.

* * *

Co ze świątyniami? No cóż... to zależy od tego, kogo zapytamy. Są tacy badacze, którzy twierdzą, że istniały chramy lub kąciny, a inni powiedzą, że tylko święte gaje. Podobnie rzecz ma się z miejscami kultu, zwykło się uważać, że takie święte miejsca to góry (np. Ślęża albo Łysa Góra), brakuje na to jednak jednoznacznych dowodów.

Przez jakiś czas uważano, że taką pogańską[11] świątynię znaleziono na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu. Jest tu jednak kilka problemów. Po pierwsze, nie wiadomo, czy to naprawdę była świątynia, bo mogła to być siedziba jakiegoś możnego. A po drugie, nawet jeśli faktycznie byłby to obiekt sakralny, to datujemy go na czas tzw. reakcji pogańskiej, kiedy wpływy chrześcijańskiej w naszej części Europy były już silne. Co to oznacza? Ano to, że taka świątynia mogła powstać pod wpływem chrześcijaństwa, a nie dlatego, że wcześniejsi Słowianie mieli kąciny lub chramy.

[11] Zdaję sobie sprawę, że wiele osób nie pochwala określenia *pogański*, wskazując na jego etymologię i zależność od chrześcijaństwa. Niestety, tak samo do chrześcijaństwa odnoszą się wszystkie inne pojęcie, których mogłabym użyć, w tym proponowane często *przedchrześcijański*. W tym przypadku jest ono zresztą nieadekwatne, bo mówimy o czasie, kiedy różne systemy wierzeń funkcjonują równolegle.

Podobnie rzecz ma się z Arkoną, gdzie bardzo długo mieścił się ośrodek kultu (aż to 1168 roku). Istnienie tej świątyni jest potwierdzone tekstami źródłowymi i znaleziskami archeologicznymi, ale uważa się, że kącina powstała jako odpowiedź na rosnącą potęgę chrześcijaństwa. Skoro chrześcijańscy możni pokazywali swoją potęgę, budując kościoły, to połabscy przywódcy mogli nie chcieć odstawać i postawili swoją świątynię.Trudno więc dzisiaj ocenić, czy zabudowania z Arkony świadczą o tym, że Słowianie oddawali cześć swoim bogom w specjalnych budynkach. Innych jednoznacznych znalezisk w tej materii nie mamy.

Wątpliwości budzi też koncepcja kapłanów. Według części badaczy ich istnienie jest czymś oczywistym, zwłaszcza gdy założymy funkcjonowanie różnego rodzaju świątyń (czy to w formie osobnych budynków, czy wyznaczonego i ogrodzonego miejsca kultu), inni z kolei uważają, że nie było osobnej funkcji kapłana i w tę rolę wchodziła np. najstarsza albo najbardziej doświadczona osoba ze społeczności, a kultywowanie religii odbywało się raczej prywatnie. Niezależnie od przyjętej koncepcji (kapłan jako odrębna funkcja czy rola, w którą każdy mógł wejść) mamy w polszczyźnie słowa odnoszące się do takiej osoby: **żerca** albo **wołchw**.

* * *

To oczywiście bardzo uproszczona wizja religii Słowian. Nie sposób wyczerpać tematu w takiej niewielkiej książeczce, która ma za zadanie jedynie wprowadzić cię w ten słowiański świat. Dlatego sygnalizuję tutaj tylko kilka problemów, które wciąż są

tematem dyskusji różnych środowisk naukowych – i zupełnie nie chcę stawać się w roli sędzini, która wydaje werdykt. Bardzo chciałabym dać tutaj proste odpowiedzi, wybrać jedną obowiązującą narrację – ale jeśli chcę być uczciwa (a chcę), to nie mogę tego zrobić. Dlatego zachęcam cię do dalszego zgłębienia tematu.

Zacznij od książki Kamila Gołdowskiego, „Magiczny świat Słowian". To bardzo przystępne, podstawowe opracowanie dotyczące życia duchowego naszych przodków. W następnej kolejności polecę ci „Religie dawnych Słowian" Dariusza A. Sikorskiego, ale z zastrzeżeniem, że to wizja arcysceptyczna, szeroko krytykowana w słowiańskim świecie. Niemniej – napisana prostym, przystępnym językiem i wyjaśniająca, skąd tyle problemów i konfliktów w badaniach nad wierzeniami Słowian. Później sięgnij po klasykę, czyli „Mitologię Słowian" Aleksandra Gieysztora. Ciekawą pozycją jest też książka Stanisława Rosika „Od Swarożyca do Świętowita" o wierzeniach Słowian Połabskich. A potem otwierają się przed tobą nieograniczone prawie możliwości w postaci prac Michała Łuczyńskiego, Kamila Kajkowskiego, Pawła Szczepanika czy Jerzego Strzelczyka. A jeśli chcesz coś retro, co pokazuje, jak na wierzenia Słowian zapatrywano się dawniej, to czeka na ciebie Henryk Łowmiański albo Aleksander Bruckner. Z literackich rekonstrukcji mitów polecę ci za to „Drzewo" Łukasza Wierzbickiego.

Możesz też posłuchać mojego podkastu.

6

Rodzimowierstwo

Wśród wielu sposobów współczesnego kultywowania słowiańskości jednym z najbardziej wyróżniającym się jest rodzimowierstwo. Nie jest to forma dostępna dla wszystkich, jej głównym założeniem jest bowiem szczera wiara w pogańskich bogów i kierowanie się w życiu pewnym systemem wartości wynikającym z kultury naszych przodków.

Tak, rodzimowierstwo to przede wszystkim religia, a dokładniej system wierzeń etnicznych. W przypadku rodzimowierstwa słowiańskiego – oparty na przedchrześcijańskiej religii Słowian. Jak już wiesz z poprzedniego rozdziału, nie ma jednej mitologii słowiańskiej ani jednorodnej wizji życia duchowego naszych przodków. To oznacza, że rodzimowiercy chcąc kultywować swoją wiarę, stoją przed trudnym zadaniem. Większość grup rodzimowierczych opiera się na badaniach naukowych, między innymi tych, które przytoczyłam. Dużo wiedzy czerpią oczywiście z folkloru, ale ich obrzędy nie są rekonstrukcją – sami wyraźnie zaznaczają, że nie zajmują się rekonstrukcją historyczną. Dlatego na świętach słowiańskich niekoniecznie

zobaczysz ludzi w średniowiecznych szatach, a raczej cały przekrój współczesnych strojów.

* * *

W Polsce mamy obecnie zarejestrowanych 5 rodzimowierczych związków wyznaniowych:

- Rodzimy Kościół Polski (zarejestrowany w 1995 r.)
- Polski Kościół Słowiański (1995 r.)
- Rodzima Wiara (1996 r.)
- Zachodniosłowiański Związek Wyznaniowy Słowiańska wiara (2009 r.)
- Związek Wyznaniowy Rodzimowierców Polskich RÓD (2024 r.)

W spisie powszechnym przeprowadzonym w 2021 r. rodzimowiercy mogli zadeklarować przynależność do któregoś z wymienionych związków wyznaniowych (z wyjątkiem Rodu, który oczekiwał wówczas jeszcze na rejestrację).

Liczby prezentują się następująco[12]:

[12] Źródło: Główny Urząd Statystyczny, *Tablice z ostatecznymi danymi w zakresie przynależności narodowo-etnicznej, języka używanego w domu oraz przynależności do wyznania religijnego*, https://stat.gov.pl/spisy-powszechne/nsp-2021/nsp-2021-wyniki-ostateczne/tablice-z-ostatecznymi-danymi-w-zakresie-przynaleznosci-narodowo-etnicznej-jezyka-uzywanego-w-domu-oraz-przynaleznosci-do-wyznania-religijnego,10,1.html, data dostępu: 20.07.2024 r.

Związek wyznaniowy	Liczba deklaracji
Rodzima Wiara	2 039
Rodzimy Kościół Polski	1 029
Polski Kościół Słowiański	258
Zachodniosłowiański Związek Wyznaniowy "Słowiańska Wiara"	110
różne afiliacje pogańskie (ogólnie pogaństwo, neopogaństwo, rodzimowierstwo, Asatru itp.)	1 195

Te dane dzisiaj nie są jednak miarodajne, choćby ze względu na późniejszą rejestrację związku RÓD. Wielu rodzimowierców było bowiem skupionych w jego strukturach, nie mogli jednak zaznaczyć odpowiedniej rubryki. Część rodzimowierców nadal pozostaje poza zarejestrowanymi grupami, skupiajac się na domowym, indywidualnym kulcie albo funkcjonując w grupach nieformalnych. Trudno więc oszacować, ilu faktycznie jest w Polsce rodzimowierców. Z pewnością jednak stanowią w Polsce margines.

Rodzimowierstwo w Polsce nie jest jednolite, tak jak i jednolita nie była wiara naszych przodków. Poszczególne grupy, chramy i gniazda, prezentują różne wartości i odmienne podejście zarówno do samej religii i sposobów jej kultywowania, jak i do stylu życia. Wśród polskich rodzimowierców znajdziecie więc osoby bardzo konserwatywne, ale i takie, które utożsamiają się z lewicowymi poglądami. Czasem nawet w obrębie jednego związku wyznaniowego można spotkać się z różnymi poglądami. Na szczęście jednak czasy, gdy rodzimowierstwo było synonimem rasizmu i ksenofobii, odeszły w zapomnienie. Dzisiaj w strukturach rodzimowierczych takie postawy stanowią naprawdę niewielki odsetek i zwykle są krytykowane.

Angażując się w rodzimowierstwo, należy pamiętać, że to religia: rządzi się więc pewnymi zasadami. Przed zapisaniem się do związku wyznaniowego, upewnij się, że odpowiadają ci jego założenia i będziesz w stanie je realizować. Jak mówi mój znajomy rodzimowierca, "zabobonny politeizm to nie rurki z kremem"! Sprawdź, czy pasują ci zasady, którymi kieruje się związek, chram, grupa. Upewnij się, że są spójne z Twoją hierarchią wartości, ale także czy dasz radę pojawiać się w wyznaczonych miejscach i terminach na obrzędach.

Rodzimowiercy mają swoją hierarchię, organy wykonawcze i ustawodawcze, mają swoich duchownych i system ich wyświęcania, a także opisane szczegółowo kompetencje. W każdym związku wyznaniowym wygląda to nieco inaczej, nie ma jednej uniwersalnej reguły. Same obrzędy także mogą się się od siebie różnić w zależności od związku, a nawet gromady czy chramu.

Najwięcej informacji o rodzimowierstwie znajdziesz na stronach poszczególnych grup wyznaniowych. Rodzimowiercy mają też swoje czasopismo, które polecam nie tylko wyznawcom zrekonstruowanej religii Słowian, ale wszystkim interesującym się słowiańszczyzną: https://gniazdo.rodzimowiercy.pl/

7

Demonologia ludowa

Chrześcijaństwo nie wymazało magicznie wszystkich wierzeń naszych przodków. Wiele z nich zachowało się do dzisiaj w zmienionej formie, ale przez tysiąc lat naszej kultury dołączyły do nich kolejne, nowe wyobrażenia i praktyki.

Demonologia ludowa jest jedną z dziedzin, w której widzimy te dwie ścierające się siły: rodzimą i chrześcijańską. W niektórych wyobrażeniach demonicznych badacze widzą echa dawnych bogów, ale inne z nich są zdecydowanie napływowe i pojawiły się w kulturze ludowej już po chrystianizacji.

Ale po kolei: czym w ogóle jest demonologia?

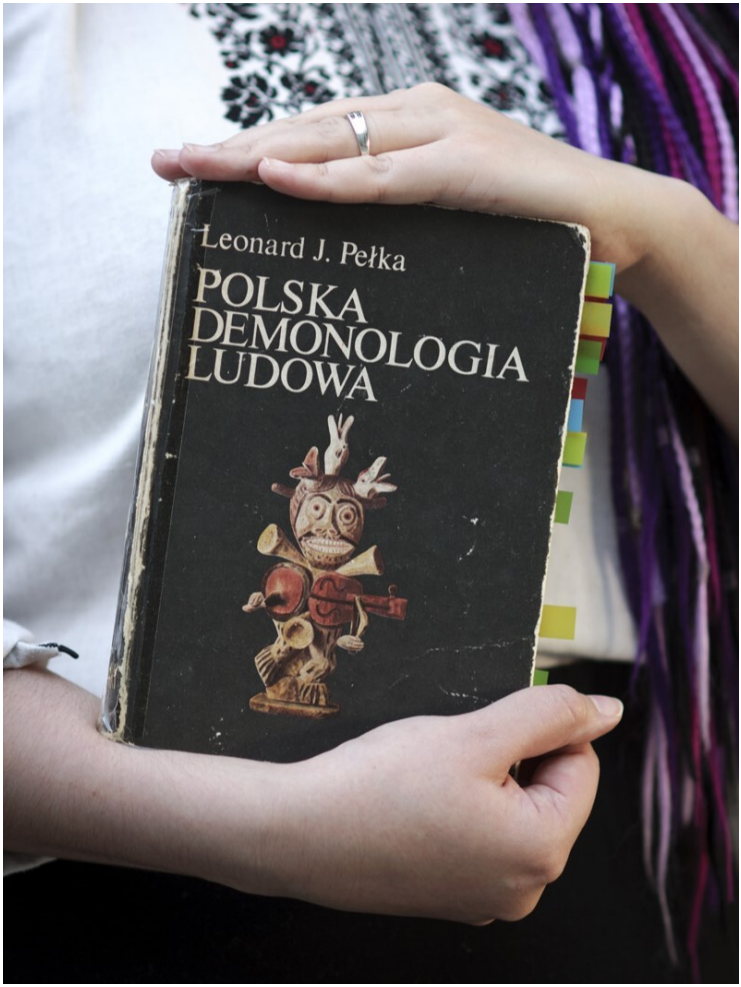

Nie interesuje mnie tutaj definicja związana z teologią chrześcijańską, która oznacza klasyfikację postaci rodem z piekła (w przeciwieństwie do nauce o aniołach, czyli angelologii). Potrzebuję definicji etnograficznej, która głosi, że demonologia

to

> dziedzina badań na tą sferą wierzeń ludowych, które dotyczą wyobrażeń istot demonicznych, postaci półdemonicznych i zjawisk parademonicznych oraz związanych z tymi wierzeniami praktyk i czynności magiczno-religijnych[13].

Te demony różnego rodzaju Pełka definiuje jako istoty duchowe „pozbawione boskości, ale [...] mają one określony wpływ (pozytywny lub negatywny) na bieg życia ludzkiego"[14]. Możemy zatem przyjąć, że są to wszelkie duchy, magiczne stwory i fantastyczne postacie, które zamieszkają wyobraźnię przede wszystkim mieszkańców wsi.

To, co jest ważne w tej definicji, to mowa o wierzeniach ludowych, nie przedchrześcijańskich. Demonologia jak część etnografii, jest związana z badaniami wsi, które zaczęły się w XVII i XIX wieku. Nie możemy więc wiary w strzygi i topielce odnosić bezpośrednio do przedchrześcijańskich wierzeń. Oczywiście, są szanse, że część z tych fantastycznych stworzeń funkcjonowała bardzo dawno, ale potwierdzenie tego to skomplikowana sprawa. Duża część demonów polskich to jednak wpływy późniejsze, widać to najlepiej na przykładzie strzygi. To żywiący się krwią demon, któremu często nadawano kształt ptaka. Tymczasem w Rzymie spotykamy istotę o nazwie... *strix*,

[13] L. Pełka, *Polska demonologia ludowa*, Warszawa 1987, s. 10.

[14] Ibidem.

która jest ptakiem o ostrych pazurach żywiącym się krwią. Inny przykład to słynne diabły polskie. Tutaj dostrzegamy raczej zderzenie wierzeń pogańskich i chrześcijańskich, bo przecież chrześcijański szatan powinien raczej przerażać, a nie być pocieszną, głupawą figurą, którą zawsze da się oszukać. W dodatku imiona części tych diabłów przywodzą na myśl wielu badaczom imiona dawnych bóstw leśnych: Rokita, Boruta...

Jak widzisz, to kolejny bardzo złożony temat. Możemy przyjąć, że to, co dzisiaj nazywamy demonologią ludową, jest konglomeratem najróżniejszych wpływów: bardzo starych i pogańskich, późniejszych chrześcijańskich, ale i dziewiętnastowiecznych, trafiających do kultury ludowej za pomocą literatury różnego rodzaju. Bo na wsiach też się czasem czytało, na jarmarkach można było nabyć różnorodne broszurki pełne niesamowitych opowieści. Te opowieści trafiały potem do obiegu, stając się częścią kultury ludowej. A ponieważ badania Pełki i Baranowskiego czasy zdecydowanie nam bliższe (prowadzili swoje badania już w czasach powojennych, nawet w latach 70.), to tych zewnętrznych wpływów może być jeszcze więcej.

Demony były jakąś formą oswajania rzeczywistości, często stanowiły personifikację różnych losowych wydarzeń, na które ludzie nie mieli wpływu. Część demonów odpowiadała za zjawiska atmosferyczne, zsyłając burze i deszcze. Inne miały pod swoją opieką pola, lasy i wodę, a jeszcze inne pilnowały porządku w relacjach społecznych.

Co ważne: nie były złe, a przynajmniej nie w naszym rozumieniu dobra i zła. Były ambiwalentne, spełniały swoje zadanie w świecie, a czasem przyjmowały charakter człowieka, którym

były za życia. Bo część demonów to dusze ludzi, którzy zginęli nagłą śmiercią, nie dopełnili swojego losu i nie mogli udać się w zaświaty. Inne demony „po prostu" istniały, przynależały do świata. Demonami stawały się nieochrzczone dzieci, panny zmarłe przed ślubem, samobójcy, ofiary wypadków i zabójstw.

Równoległe istniał szereg rytuałów i tabu, które miały strzec przed negatywnymi konsekwencjami koegzystowania z demonami. Takim najbardziej znanym tabu jest tabu kąpieli w jeziorach czy rzekach. Wierzono, że wody są we władaniu rusałek, topielców i wodników i dopiero po określonym wydarzeniu można się w nich kąpać bezpiecznie. Te wydarzenia była różne w zależności od regionu, a nawet wsi - najpopularniejsza jest oczywiście noc świętojańska lub najkrótsza noc w roku[15], ale tabu kąpieli były zdejmowane i w dniu św. Marka albo po pierwszej burzy.

Wiele z tych rytuałów nawiązuje do praktyk chrześcijańskich, często obroną było wykonanie znaku krzyża, wezwanie Jezusa czy Matki Bożej. Aby pozbyć się wirów powietrznych, chrzczono dusze, które ten wir tworzyły. A z drugiej strony – wiele obrzędów obronnych stoi bardzo daleko od zwyczajów chrześcijańskich, np. pochówki wampiryczne. Są oczywiście mniej drastyczne historie niż ołowiany gwóźdź w czaszce, np. przeprowadzanie przez pole nagiej dziewicy i polewanie jej wodą, by przywołać deszcz albo wystawianie przed dom łopaty do chleba czy przywiązywaniu dziecku do ręki czerwonej wstążeczki (brzmi znajomo, prawda?).

[15] Celowo nie piszę tutaj o Kupale: w wierzeniach ludowych funkcjonował już chrześcijański kalendarz.

Tak samo jak w przypadku przedchrześcijańskiej religi Słowian i tutaj nie mamy żadnego jednolitego systemu. To samo wyobrażenie demoniczne w różnych wsiach (nawet nie regionach!) mogło nazywać się inaczej, ale też pod tą samą nazwą mogły kryć się bardzo różne istoty.

Najbardziej znanymi demonami są chyba wampiry, zwane też wąpierzami, upiorami, upirami, wampierzami czy strzygoniami (o tym ostatnim wiesz już, że jest demonem napływowym). To demony, które wychodziły ze swojego grobu i wysyłały krew z ludzi i bydła. Ale nie tylko! Znane są opowieści o tym, jak taki kobiecy wąpierz karmił swoje osierocone dzieci, a inny pracował w swoim gospodarstwie.

Popularnym wyobrażeniem są te rusałki: piękne kobiety strzegące lasów, pól lub jezior i rzek. Czasem były ubrane w zwiewne szaty, ale częściej pojawiały się nago. Kusiły młodzieńców, a potem kazały im tańczyć aż do śmierci z wyczerpania. Czasem wybierały jeszcze bardziej drastyczną metodę i swoją ofiarę łaskotały tak długo, aż ta umierała. Najbardziej znaną rusałką jest Świtezianka z ballady Adama Mickiewicza.

fot. Agnieszka Wierzbińska-Olejnik

Nad wodą na życie ludzie dybały też topielce i wodniki, można było je poznać po czerwonych czapeczkach. Podobno niektóre miały podwodne pałace i porywały dzieci, żeby im w tych pałacach sprzątały.

Na polach pojawiały się południce, personifikacje udaru słonecznego. Południcom o wysuszonych twarz i wielkim, opuchniętym języku towarzyszyła czasem sfora psów.

Z kolei nocą atakowały zmory. Siadała taka na klatce piersiowej i dusiła, nie na śmierć, ale przeszkadzała w funkcjonowaniu. Dzisiaj powiedzielibyśmy: bezdech.

Były też mamuny porywające dzieci i latawce uwodzące

mężczyzn i kobiety, mogły być wyjaśnieniem depresji. W lesie mieszkał leszy, a chmurami rządzili płanetnicy. Albo chmurnicy. Po świecie chodziło licho, przynosząc wszelkie nieszczęścia, a za nim często wędrowały spersonifikowane wyobrażenia chorób, głodu i biedy. A jak ktoś miał szczęście, to w jego domu mieszkał domowik, demon opiekuńczy.

To dopiero początek bardzo długiej listy niesamowitych postaci, które jeszcze niedawno zamieszkiwały domostwa, pola i lasy, i towarzyszyły ludziom w ich codziennych życiu. Jeśli chcesz poznać te istoty, zajrzyj koniecznie do wspaniałej książki Leonarda J. Pełki pt. „Polska demonologia ludowa", polecam ci także „W kręgu upiorów i wilkołaków" Bohdana Baranowskiego. Oba ta doskonałe opracowania doczekały się niedawno wznowienia dzięki wydawnictwu Replika. To prawdziwa kopalnia wiedzy podanej w naprawdę przystępny sposób. W ogóle książki etnograficzne zwykle czyta się dość przyjemnie. Jeśli szukasz jakiegoś leksykonu, to Adam i Barbara Podgórscy wydali „Wielką księgę demonów polskich".

Dlaczego jako źródła wiedzy nie polecam ci „Bestiariusza słowiańskiego"? Bo to raczej literatura, fantastyka niż rzetelne opracowanie. Przyznaję, piękne, ale po konkretną wiedzę udaj się raczej do prac etnograficznych.

8

Magia zaklęta w folklorze

Pojęcie słowiańskości łączy się nierozerwalnie z pojęciem **tradycji**. Współczesna wizja słowiańskości czerpie bowiem garściami z dawnych zwyczajów i obrzędów, traktując je w rozmaity sposób. Co ważne, **tradycja nie jest nam dana raz na zawsze** – według definicji to takie elementy kultury, które zostały uznane za na tyle ważne, by przekazać je kolejnym pokoleniom. Tradycje ulegają nieustannym przekształceniom, wyróżniamy tutaj dwa główne podejścia do tradycji: purystyczne i postępowe.

Podejście purystyczne	**Podejście postępowe**
tradycja jako wartość nadrzędna	tradycja jako tworzywo
ściśle określony kanon	tradycja służąca jej nosicielom
wierność szczegółom, teatralność	przemiany, przekształcenia
odtwarzanie	twórczość

Dzisiejsza moda na słowiańskość pozwala przekształcać tradycję i uchronić ją od zapomnienia. Dawne obrzędy i zwyczaje

podaje w nowej formie, dostosowanej do współczesnego odbiorcy kultury. W większości przypadków jest więc to podejście postępowe, traktujące tradycję jako tworzywo.

Przykładem podejścia purystycznego mogą być np. skanseny: elementy kultury tradycyjnej zostały co prawda wyrwane ze swojego pierwotnego kontekstu, ale są zachowane możliwie wiernie. Podejście purystyczne przede wszystkim dokumentuje tradycję. Oba podejścia są wiec istotne z punktu widzenia zachowywania dziedzictwa kulturowego – wzajemnie się uzupełniają.

O przekształceniach tradycji i nowych wersjach folkloru przeczytasz w kolejnym rozdziale. Tutaj chciałabym ci opowiedzieć o dziedzictwie, które zostawiły nam poprzednie pokolenia.

Zacznijmy więc od początku: **czym właściwie jest folklor?**

Pierwszą definicję stworzył William Thomas w 1846 roku – wyraźnie więc widać, kiedy wypadają początki badania kultury ludowej. Nie chciał mówić o „starożytnościach ludowych", zaproponował więc, by słowo „folklor" oznaczało szeroko pojętą wiedzę tak zwanych zwykłych ludzi. Do tego worka wrzucił zwyczaje, obrzędy, sposób życia, zabobony, ballady, przysłowia i innego typu zjawiska, ale nie ograniczył „folkloru" żadnymi ramami czasowymi, geograficznymi ani społecznymi[16].

A co na to polscy badacze? Julian Krzyżanowski w 1965 roku

[16] Rozważania W. Thomasa podaję za Martą Trębaczewską, por. M. Trębaczewska, *Między folklorem a folkiem. Muzyczna konstrukcja nowych tradycji we współczesnej Polsce*, Warszawa 2011, s. 70. Serdecznie też polecam tę książkę.

napisał tak:

> Materiał zwany folklorem, obejmuje zjawiska z dziedziny ustalonych zwyczajów ogólnych, powszechnych, nie jednostkowych, zwłaszcza zwyczajów o charakterze obrzędowym; następnie zjawiska z dziedziny wierzeń demonologicznych, meteorologicznych, medycznych, zawodowych i wszelkich innych; wreszcie zjawiska z dziedziny kultury artystycznej, muzyczno-słownej, z grubsza odpowiadającej pojęciu literatury ustnej[17].

Krzyżanowski dodaje też, że te obrzędy czy wierzenia są *niekiedy bardzo stare, nawet przedchrześcijańskie, choć schrystianizowane*.

Czyli **folklor to różne stare zwyczaje**. Zauważ, że wciąż nie ma tutaj mowy o wsi: folklor jest pojęciem nieco szerszym, dlatego możesz możesz spotkać się z takimi pojęciami jak folklor miejski czy folklor środowiskowy. Krzyżanowski w swojej definicji zaznacza jednak, że wiejskość jest zwykle pierwszym skojarzeniem z folklorem.

Inne definicje są w gruncie rzeczy dość podobne do tej opracowanej przez Krzyżanowskiego. Jan i Maria Sobiescy z folkloru wyłączają sztuki plastyczne (ich zdaniem folklor to zjawiska, których nie da się utrwalić: dźwięk, niepisane słowo, gesty

[17] J. Krzyżanowski, *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa 1965, s. 106.

itp.)[18], a Jan Stęszewski podkreśla wiejskość folkloru (choć wymienia też inne jego rodzaje) i formę przekazu – przede wszystkim ustną[19].

Tutaj będę pisać oczywiście o folklorze wiejskim – kulturze ludowej, zarówno materialnej, jak i duchowej.

* * *

Wbrew pozorom wieś dzisiaj nie jest najbardziej oczywistym miejscem do poszukiwania folkloru: w ostatnich dekadach bardzo się zurbanizowała i niewiele już różni się od miasta. Oczywiście, wciąż są takie domy, w których kultywuje się stare zwyczaje, są artyści ludowi i wiejscy muzykanci. Dzisiaj z folklorem najłatwiej obcować w muzeach etnograficznych, w takich na wolnym powietrzu, zwanych skansenami. Właściwie każdy region ma takie muzeum.

Skanseny bardzo często oferują znacznie więcej niż tylko możliwość obejrzenia starych chat i innych zabudowań wraz z podpisami. To miejsca, w których odbywają się warsztaty i pokazy, gdzie można kupić sztukę ludową i zabrać ją do domu. W skansenach zdarzają się też koncerty i festiwale (na przykład konwent Slavni, który odbywa się na terenie Górnośląskiego Parku Etnograficznego w Chorzowie). To miejsca, do których warto wracać.

---

[18] J. i M. Sobiescy, *Polska muzyka ludowa i jej problemy* (red. L. Bielawski), Kraków 1973, s. 571.

[19] J. Stęszewski, *Folklor i folkloryzm wczoraj, dziś i jutro* [w:] *Encyklopedia polskiego folku Ossower*.

Górnośląski Park Etnograficzny, fot. Kasandra Lipińska

Podobnie rzecz się ma z „klasycznymi" muzeum etnograficznymi. Polecam twojej uwadze wystawy czasowe, bo trafiają się wśród nich prawdziwe perełki. Do najbliższego mi Muzeum Etnograficznego we Wrocławiu wracam kilka razy w roku: zimą na wystawę o kolędowaniu, wiosną o plamach wielkanocnych, latem na wystawę prac artystki inspirującej się sztuką ludową. Przez cały rok muzeum zaprasza również na różnorodne warsztaty dla dorosłych i dla dzieci, dzięki czemu naprawdę można dotknąć folkloru. Podobne warsztaty organizują także biblioteki - zajrzyj koniecznie do tej instytucji, bo od dawna oferują znacznie więcej niż tylko możliwość wypożyczenia książki.

W muzeach etnograficznych znajdziesz stroje ludowe (w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie jest kolekcja strojów z całej Polski), rzeźby i obrazy lokalnych twórców, ozdoby domowe takie jak wycinanki, pająki, kwiaty z bibuły. Poza tymi typowo estetycznymi eksponatami w muzeach eksponuje się także przedmioty codziennego użytku. Świetna wystawa z takimi zwyczajnymi przedmiotami znajduje się właśnie w PME w Warszawie – ma ona kształt magazynu, w którym leżą łyżki, kubki, narzędzia kowalskie i tkackie, przedmioty do pieczenia i gotowania, a nawet buty.

Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie oferuje wiele ciekawych wystaw, zarówno stałych, jak i czasowych.

Muzeum Etnograficzne im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu umożliwia zwiedzającym także odsłuchanie opowieści ludowych. Trzeba odsłonić kotarę, wejść we wnękę, a następnie wcisnąć przycisk i zanurzyć w świat legend. To w ogóle ciekawy przykład muzeum, które jednocześnie jest muzeum „klasycznym" i skansenem (podobnie wygląda to np. w Koszalinie), bo poza wystawami w głównym budynku na zwiedzających czekają chaty, wiatrak i barka mieszkalna w parku etnograficznym.

Są jeszcze inne muzea, które przybliżają nam kulturą ludową, muzea tematyczne, skupiające się na jednym, konkretnym obszarze folkloru. W Szydłowcu możesz odwiedzić Muzeum Instrumentów Ludowych, w Konstancinie-Jeziornej Muzeum Wycinanki, a w Bobowej – Galerię Wycinanki Klockowej.

Innym ważnym elementem folkloru, o którym jeszcze nie wspomniałam, są pieśni. Pieśni przekazywane z pokolenia na pokolenia, zbierane podczas badań terenowych, archiwizowane przez zapaleńców... Ale to też pieśni, które często układały nas do snu. Sama pamiętam „Czerwone jabłuszko przekrojone na krzyż", które śpiewała mi mama. Na szczęście erotyczną metaforykę, którą są przesycone pieśni ludowe, odkryłam już jako dorosła osoba. Bo to nie była pieśń o jabłuszku ani kaczkach i gęsiach. O tych wątkach przeczytasz na przykład w książce Dobrosławy Wężowicz–Ziółkowskiej.

Te tradycyjne pieśni to także kolędy, które w jakimś stopniu znamy właściwie wszyscy – choćby z kościoła albo domowego zwyczaju śpiewania pastorałek. Ludowy rodowód miewają też pieśni wielkopostne albo – z zupełnie innego końca –

przyśpiewki weselne. Tak, te, od których czasem więdną uszy.

* * *

Mapę polskich skansenów znajdziesz na stronie Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce.

Dużo o folklorze dowiesz się z serii książek wydanych z okazji dwusetnej rocznicy urodzin Oskara Kolberga – cykl nosi tytuł „Ocalić od zapomnienia", a poszczególne tomy dotyczą m.in. strojów ludowych, budownictwa, obrzędów, sztuki.

Oczywiście warto zajrzeć i do samego Kolberga, choć skompletowanie jego spuścizny wydaje się karkołomnym zadaniem. Jego praca liczy sobie aż 86 tomów, które nie zostały wznowione, trzeba więc polować na nie w bibliotekach i antykwariatach. Więcej dowiesz się na stronie Instytutu Kolberga. Tam znajdziesz też nagrania pieśni, interaktywne mapy i mnóstwo różnych informacji.

Drugim monumentalnym dziełem jest trzytomowa praca Kazimierza Moszyńskiego „Kultura ludowa Słowian", zdecydowanie łatwiej dostępna dzięki reprintom. To również ogrom wiedzy na temat kultury ludowej naszych przodków.

II

Słowiańskość współczesna

9

Żywy folk(lor)

Folklor przekształcony nazywa się **folkloryzmem.** Według Józefa Burszty folkloryzm polega na świadomym przenoszeniu pewnych elementów kultury ludowej z ich naturalnego środowiska[20]. Wspomniany już Jan Stęszewski nie wymaga tej świadomości – liczy się to, że ktoś w swojej sztuce nawiązuje po prostu do autentycznego folkloru[21]. Ta świadomość przydaje się czasem do zaklasyfikowania artysty jako amatora lub profesjonalisty. Im bardziej świadomie dokonuje nawiązań, tym wyżej może być ceniony.

Tutaj pojawia się rozdźwięk, o którym pisałam w poprzednim rozdziale – czyli podział na purystów i postępowców. Na tych, którzy chcą zmieniać jak najmniej (czyli np. tylko kontekst – z wiejskiej chaty przenosimy się na scenę), i na tych, którzy folklor traktują jak tworzywo.

---

[20] J. Burszta, *Kultura ludowa, kultura narodowa*, Warszawa 1974, s. 308.

[21] Wywiad z J. Stęszewskim, *Folk przeciw kiczowi*, rozmowę przeprowadził J. Żmudziński, "Czas Kultury" 2000, nr 4, s. 9.

Stąd już blisko do **folku**. O folku będę pisać więcej w rozdziale poświęconym muzyce, tutaj skupię się tylko na kwestii definicji. Tomasz Rokosz o folku pisze tak: *Z tradycyjnej muzyki wybierane są jedynie te elementy, które podobają się wykonawcom. Nie chodzi tu o odtworzenie w całości tradycyjnej wiejskiej estetyki, lecz o stworzenie nowego systemu*[22]. Upraszczając: **folk to nowe życie folkloru**. Przekształcenie go, dostosowanie do nowych realiów i nowych potrzeb. Bo – jak słusznie zauważył w cytowanym artykule Rokosz – w mieście nie da się idealnie odtworzyć wiejskiego kontekstu.

To tyle definicje, a teraz o życiu.

Moje ostatnie doświadczenia zmuszają mnie do postawienia sobie pytania: gdzie kończy się folklor, a zaczyna folk[23]? Kiedyś było to dla mnie oczywiste, napisałam o tym pół mojej pracy magisterskiej: folklor to autentyczna kultura ludowa, kultura wsi[24], a folk to jej przekształcenia.

---

[22] . Rokosz, *Między muzyką wsi o folkiem* [w:] *Encyklopedia polskiego folku Ossower*.

[23] Słowa *folk* używam w dwóch znaczeniach. Węższe to oczywiście gatunek muzyczny, o którym szerzej piszę w poświęconym mu rozdziale. Tutaj jednak mam na myśli wszystkie przejawy sztuki i kultury, które inspirują się folklorem i tradycją.

[24] Ba, nawet kulturę wsi i kulturę ludową często definiuje się inaczej. Ta pierwsza jest żywa i autentyczna, a druga – to pewien konstrukt, wyobrażenie badaczy folkloru, który żywy organizm wcisnęli w ramy opisów. Świetnie opowiadała o tym m.in. wystawa "Dwie dusze twórcy ludowego" w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie.

Tylko czy nie jest czasem tak, że żywy folklor też ulega przekształceniom?

Czy nie jest tak, że nawet jak syn uczył się grać na skrzypcach od ojca, to jednak do tych ojcowych lub dziadkowych melodii dodawał coś od siebie? Czy największe koronczarki lub wycinankarki nie tworzyły swoich autorskich wzorów? Czy wiejska gospodyni nie chciała zaskoczyć czymś nowym na świątecznym stole?

Jedyną stałą jest przecież zmiana.

fot. Rekografia

* * *

Tylko w 2024 roku uczestniczyłam w warsztatach gry na polskim bębnie obręczowym, linorytu, wycinanki ludowej i słomianych ozdób. Odwiedziłam festiwale Grajdół i Folkowisko. Oba zachwyciły wspólnotową atmosferą budowaną wokół kultury przekazywanej nam przez odchodzące pokolenia. Przeprowadziłam też niezliczone rozmowy o tym, czym jest dla nas – ludzi XXI wieku – folklor, dziedzictwo i słowiańskość. A przede wszystkim – jak o nie dbać i jak szukać swojej tożsamości. Nie wspomnę już nawet o obejrzanych filmach (nowego „Znachora" widziałam pięć razy) czy przeczytanych książkach.

I nadal nie wiem, czy to, co robię, to już folk, czy jeszcze folklor.

Na szczęście nie muszę znać dokładnej nazwy i definicji, by móc po prostu doświadczać. Folklor to dla mnie żywioł. Wbrew moim wcześniejszym przekonaniom folklor wciąż żyje i zatacza szerokie kręgi. Dzisiaj wiejską muzykę gra się na potańcówkach w dużych miastach, a chusty dziewczyny noszą głównie na festiwalach. I nie jest to dla nich przebieranka: wielokrotnie w rozmowach pojawiają się takie określenia jak styl życia, łączność z przeszłością czy powrót do korzeni. Folklor się zmienia, ale żyje.

Pisał o tym już w 2005 roku Jan Adamowski w artykule *Czy istnieje folklor współczesny?*[25], w którym zwracał uwagę, że przecież wciąż kultywujemy różne zwyczaje, jak choćby obrzędy

[25] J. Adamowski, *Czy istnieje folklor współczesny?*, "Gadki z Chatki:, 2005, nr 57.

świąteczne (dwanaście potraw na Boże Narodzenie/Szczodre Gody, pisanki na Wielkanoc/Jare Gody) czy rytuały przejścia (przenoszenie panny młodej przez próg).

Całkowicie współczesna wycinanka inspirowana kurpiowską lelują

Czy romantyzujemy przeszłość i życie na wsi? Tak, pewnie tak, choć jednocześnie ostatni zwrot ludowy sprawia, że próbujemy leczyć się z pokoleniowych traum. Czytamy książki o wiejskiej

biedzie i o buncie, szukamy swoich korzeni nie tylko w szlacheckich dworkach, ale i w chłopskich chałupach. A jednocześnie nie przeszkadza nam to w zachwycie nad wiejską sztuką czy strojami ludowymi. W końcu *wszyscy jesteśmy ze wsi*.

Na scenach Folkowiska i Grajdołu stanęły nie tylko zespoły swobodnie podchodzące do dawnych melodii, ale i zespoły grające muzykę, którą przekazali im wiejscy muzykanci. Na Grajdole – chyba najwyżej położonym w Polsce festiwalu – tak zagrała na przykład Kapela Maliszów, w której utwory przechodzą z pokolenia na pokolenie (zespół tworzy rodzeństwo Maliszów i ich ojciec, a grane przez nich utwory grali wcześniej ich dziadkowie). Albo grupa WoWaKin, podająca nazwisko muzykanta, od którego pochodzi dany oberek. A jednocześnie w tym samym miejscu rozbrzmiał *podlaski bounce*, czyli taneczna elektronika z podlaskimi melodiami. Absolutnie, do bólu współczesna. I wszyscy się tam zmieściliśmy, i wszyscy tańczyliśmy zarówno do tradycyjnych polek, jak i nowoczesnych rytmów.

Ciągle mam przed oczami obrazy z Folkowiska. Na przykład to, jak spontanicznie zbierały się kapele i rozpoczynały potańcówki. Ktoś zaczynał grać na skrzypcach, po chwili dołączały się bębny, klarnety i akordeony. A kto akurat nie miał na czymś grać, to tańczył albo śpiewał. Kolorowe, głośne korowody wiły się wśród namiotów, a równolegle, w innym miejscu, toczyły się rozmowy o buntach chłopskich (Michał Rauszer)[26] czy doświadczeniach kobiet wsi (Joanna Kuciel-Frydryszak)[27].

---

[26] Michał Rauszer napisał książkę o buntach chłopskich, por. M. Rauszer, *Bękarty pańszczyzny. Historia buntów chłopskich*, Warszawa 2020.

[27] J. Kuciel-Frydryszak, *Chłopki. Opowieść o naszych babkach*, Warszawa 2023.

Folklor to prawdziwy żywioł, a tradycja żyje tak długo, jak chcemy ją kultywować. Czasem musi się więc zmieniać. A czasem wydaje się już zapomniana, martwa – i wtedy potrafi niespodziewanie wrócić. Zupełnie jak oberki, które udało się uratować, nagrywając je na taśmy, a które dzisiaj inspirują kolejne pokolenia.

W 2025 roku także będę patronką festiwalu Grajdół. Już teraz zapraszam cię w lipcu do Bacówki nad Wierchomlą. Szczegóły i informacje o wydarzeniu znajdziesz tutaj.

10

Slavicbooki i inna literatura

Pamiętam takie czasy, ponad dekadę temu, kiedy mogłam sobie powiedzieć, że przeczytam każdą książkę ze słowiańskimi motywami, jaka pojawi się na rynku! Do 2015 roku to było całkowicie realistyczne założenie. A potem... a potem nastała moda na słowiańskość i dzisiaj w ciągu miesiąca pojawia się więcej powieści z nurtu słowiańskiego niż kiedyś w trakcie całego roku. Nie sposób czytać wszystkiego, zwłaszcza że poziom tych książek też jest zróżnicowany.

Plusem tej obfitości jest na pewno wybór. Niezależnie od tego, jaki rodzaj literatury lubisz, znajdziesz słowiańską powieść dla siebie.

Oczywiście, w temacie nurtu słowiańskiego w literaturze także wypowiadają się naukowcy. Powstało już mnóstwo artykułów, prac doktorskich i magisterskich, są roztrząsane różne aspekty tego typu literatury, poszczególne motywy, ale i definicje samej słowiańskości. Pamiętam głośny artykuł Andrzeja Sapkowskiego (tak, tak, tego od *Wiedźmina*) z 1993 roku, w którym

pisarz o słowiańskiej fantastyce wypowiadał się bardzo krytycznie, nieprzychylnie i generalnie negatywnie[28]. Tyle że to przeszłość. Od 2015 roku nurt słowiański święci tryumfy, wydaje się coraz to nowe powieści, a badacze mają w czym grzebać. I grzebią, a jakże.

Akademickie dyskusje toczyły się oczywiście wcześniej. Elżbieta Żukowska zastanawiała się na przykład, co odróżnia słowiańską fantastykę od innej fantastyki. Kluczowe było dla niej (i dla innych badaczy, których cytowała), by słowiańskość była istotną częścią opowieści, a nie tylko scenografią[29]. Szczególnie za-

[28] A. Sapkowski, *PIRÓG albo Nie ma złota w Smoczych Górach*, "Nowa Fantastyka", 1993, nr 5.

[29] E. Żukowska, *Typologia Piroga, czyli o fantasy słowiańskiej piętnaście lat później*, "Czas Fantastyki", nr 3.

padło mi w pamięć jedno zdanie z tego jej artykułu: *demonologia i mitologia organizują świat przedstawiony, wyznaczają konteksty i realia*. Mówiąc prościej, chodzi o to, by po zmianie nazw własnych w tekście nadal czuć było w nim słowiańskość.

* * *

Z punktu widzenia czytelnika nie ma to aż takiego znaczenia. Raczej nie zagłębiamy się w formy i struktury, nie rozkładamy każdego zdania na czynniki pierwsze – chcemy, by opowieść nas pochłonęła, dostarczyła silnych emocji i została z nami na dłużej. A to, czy *Opowieści z Wilżyńskiej Doliny* Anny Brzezińskiej spełniają kryteria literaturoznawców, to temat zupełnie marginalny.

Miłośnicy tak zwanej *fantastyki magii i miecza* mogą sięgnąć na przykład po powieść **Rafała Dębskiego *Kiedy Bóg zasypia*.** To historia mroczna i brutalna, osadzona we wczesnym średniowieczu na terenach ówczesnego państwa Piastów. Znajdziesz w niej więc postacie historyczne, ale i mnóstwo nadprzyrodzonych stworzeń ze słowiańskiego bestiariusza. Inne książki w podobnym, wczesnośredniowiecznym, bohaterskim klimacie to *Piast* i *Bolko* **Grzegorza Gajka**, który prezentuje czytelnikowi swoją wizję przeszłości legendarnego Piasta i historycznego Bolesława Chrobrego.

Gajek nie skończył eksplorować wczesnego średniowiecza na tych dwóch (imponujących rozmiarów) tomach. Jeśli interesują cięopowieści skupione na kobiecej perspektywie, to sięgnij po *Tofę* i *Tove* tego samego autora. Mniej tam fantastyki, za to dużo ciekawych kobiet. W tym samym nurcie polecę ci jeszcze ***Hardą*** **Elżbiety Cherezińskiej**, która opowiada o legendarnej

księżniczce Świętosławie, córce Mieszka I, późniejszej Sigridzie Storradzie, Matce Królów.

Lubisz fantastykę, ale niekoniecznie chcesz zanurzać się aż tak głęboko w przeszłość? Młodzieżowy **cykl *Żniwiarz* Pauliny Hendel** może być tym, czego szukasz. A jeśli dodatkowo przepadasz za wątkami romantycznymi, to musisz sięgnąć po kultową już **serię Katarzyny Bereniki Miszczuk** o Gosławie i Jarogniewie. Mniej oczywistą słowiańskość we współczesnym świecie znajdziesz też u **Marty Kisiel**, w dodatku okraszoną cudownym humorem.

A jeśli chcesz, by literatura zabrała cię do zupełnie nowych światów, to koniecznie przeczytaj **cykl Marty Krajewskiej o Wilczej Dolinie** – to najlepsza słowiańska fantastyka, jaką do tej pory czytałam. Nowe uniwersum znajdziesz też w serii **Magdaleny Zawadzkiej-Sołtysek**, tam akcja toczy się w świecie powstałym na potrzeby gry planszowej *Stworze*.

Całkiem nieźle mają się też *retellingi*, czyli próby opowiedzenia w nowy sposób znanych wszystkim historii. Chyba najbardziej znane to cykl *Trylogia zimowej nocy* napisany przez Amerykankę Catherine Arden. Ale i na polskim podwórku znajdziemy tutaj coś ciekawego. *Strzygonia* Sławomira Mrugowskiego to wariacja na temat *Balladyny* Słowackiego, a Witold Jabłoński proponuje nowe spojrzenie na postaci z polskich legend: *Wandę* (tę, która nie chciała Niemca) i *Popiela* (tego, którego zjadły myszy).

fot. Rekografia

Retellingiem można nazwać także powieść **Radka Raka *Baśń o wężowym sercu albo Wtóre słowo o Jakóbie Szeli***, która pokazuje zupełnie nowe, magiczne wyobrażenie o rabacji galicyjskiej. Tę książkę zaliczam także do nurtu fantastyki ludowej, bo mniej czerpie ona z wierzeń przedchrześcijańskich, a bardziej – z folkloru. Obok *Baśni...* na mojej półce stoi świetna powieść **Justyny Hankus *Dwie i pół duszy. Folk noi*r**. W tym samym miejscu trzymam piękną, dolnośląską historię *W korzeniach wierzb* napisaną przez Agnieszkę Kuchmister. Stałaby tam też książka **Adrianny Filimonowicz *Taniec gór żywych*** przesycona podhalańskim, tatrzańskim folklorem, ale od dawna nie da się jej dostać w papierze. Na szczęście są jeszcze ebooki!

Paweł Majka dokonał zaś sztuki niezwykłej: połączył

słowiańskość z science ficton, a postaci z legend umieścił w jednym tekście z... Marsjanami! I w dodatku zrobił to wybitnie. *Pokój światów* to jedna z moich ulubionych powieści.

Także fani kryminałów znajdą coś dla siebie. Choć sama nie przepadam za tym gatunkiem to powieść **Moniki Litwinow *W gaju*** czytałam z zapartym tchem. Muszę tylko zaznaczyć, że wszelkie podobieństwo postaci z tej książki do słowiańskich influenserek jest całkowicie przypadkowe. Naprawdę!

Motywy słowiańskie wślizgnęły się nawet do literatury erotycznej. Marta Krajewska podjęła wyzwanie i napisała pełną siostrzeństwa i *spicy* scen powieść *Pragnę więcej*. Taką kobiecą historią (ale już bez seksu) jest też *Tęsknica* Anny Sokalskiej – to powieść na pograniczu obyczaju i fantastyki, trochę realizm magiczny, a trochę opowieść o szukaniu siebie.

Mamy też na rynku literackie rekonstrukcje mitów słowiańskich – znajdziesz ich naprawdę dużo, ale ja polecam ci przede wszystkim ***Drzewo* Łukasza Wierzbickiego**. Pamiętaj jednak, że nie są to oryginalne mity, nie mamy stuprocentowej pewności, czy właśnie tak o stworzeniu świata myśleli nasi przodkowie (o tym szerzej pisałam w rozdziałach poświęconych wierzeniom Słowian).

To oczywiście tylko wycinek z całego rynku wydawniczego. Powieści z motywami słowiańskimi jest znacznie, znacznie więcej. Jakiś czas temu naliczyłam kilkadziesiąt autorów i autorek, którzy mają na koncie słowiańską książkę. Naprawdę jest z czego wybierać, a ten wybór potrafi naprawdę przytłoczyć.

* * *

A jeśli masz przeczytać tylko jedną jedyną powieść o słowiańskości i folklorze, niech to będą ***Oberki do końca świata*** **Wita Szostaka**.

Najpiękniesza opowieść o słowiańskości, wyd. Powergraph, fot. Rekografia.

To najważniejsza książka mojego życia, która opowiada o miejskiej tęsknocie za tym, co już nigdy nie wróci, ale też o tym, jaką siłę – nawet dzisiaj – mają wiejskie oberki.

11

Folk

O folku mogłabym opowiadać godzinami: to bardzo szeroki temat. Co chwilę pojawiają się nowi wykonawcy, kolejne, zaskakujące połączenia (chociaż płyty łączącej góralską muzykę z reggae nic nie przebije), kolejne odkurzone pieśni podane w nowej formie.

Z jednej strony folk to oczywiście muzyka rozrywkowa: jej celem jest sprawianie nam przyjemności, zachęcanie do tańca i zabawy. Ale sprowadzenie do tej funkcji całego zjawiska byłoby ogromnym, ogromnym uproszczeniem. Byłoby też krzywdzące dla wielu przedstawicieli sceny folkowej, którzy przemycają w swojej muzyce sporo wartościowych treści.

Artyści folkowi są często w dużej mierze badaczami. Zdarza się, że jeżdżą na wieś i zbierają zachowane jeszcze pieśni od starszych mieszkańców, a potem wykonują je *po swojemu*. Częściej jednak wybierają drugą opcję, czy przekopywanie archiwów. Grzebią w dziełach Oskara Kolberga, który spisał mnóstwo pieśni z różnych regionów wraz z melodiami, odsłuchują stare nagrania, połykają kolejne książki i historie. A potem opowiadają o tym za pośrednictwem swojej muzyki.

Kolektyw R.U.T.A. do swoich płyt dodał nawet pokaźnych rozmiarów książeczki, wypełnione esejami i materiałami

źródłowymi[30]. Wszystko po to, by słuchacze poznali kontekst *pieśni buntu i niedoli* wykonywanych co prawda w dość współczesnych aranżacjach, ale opierających się na autentycznych tekstach.

Folk w swojej różnorodności służy nie tylko rozrywce, ale może poszerzać naszą wiedzę, nierzadko pełni także funkcję muzyki buntu (wspomniana R.U.T.A., zespół Same Suki albo Hańba), stare teksty odnosząc do współczesnych wydarzeń i zjawisk.

fot. Rekografia

[30] R.U.T.A., *Gore! Pieśni buntu i niedoli XVI–XX w.*, Karrot Kommando, 2011; R.U.T.A., *Na uschod! Wolność albo śmierć*, Karrot Kommando, 2012.

Czas na szybki przegląd polskiej sceny folkowej!

Polska scena folkowa cieszy się renomą na całym świecie, jednak jest swoistą niszą. Co jakiś czas folk pojawia się w *mainstreamie*, zwykle w połączeniu z jakimś modnym obecnie gatunkiem. Teledyski do takich utworów są przesycone słowiańskością i nawiązaniami do rodzimego folkloru (np. słynna spódniczka Cleo, teledysk z zespołem Trzeci Wymiar). Na uwagę zasługuje także nowe życie ZPIT, czyli zespołów pieśni i tańca, np. współpraca **ZPIT Mazowsze** z producentem Gooralem czy raperem Mioushem (ZPIT Śląsk).

Pierwsze eksperymenty łączące muzykę tradycyjną z nowoczesnymi brzmieniami zaczęły się już w latach 90., najbardziej znanym przykładem jest płyta Grzegorza Ciechowskiego **„Ojdadana"**, na której można usłyszeć m.in. Annę Malec w towarzystwie elektronicznych sampli. Wcześniej góralska kapela **Trebunie–Tutki** wydała płytę z jamajskimi muzykami reggae z zespołu Twinkle Brothers. W późniejszym czasie takich mniej lub bardziej udanych eksperymentów było coraz więcej i więcej. W ostatnim czasie na uwagę zasługuje projekt wokalistki Niczos współpracującej z producentem o pseudonimie Sw@da, którzy tworzą muzykę określaną jako **podlaski bounce**. Z całego serca polecam ci ich płytę #INDAWOODS[31].

Jednym z najbardziej znanych na świecie polskich zespołów folkowych jest **Kapela Ze Wsi Warszawa**, na całym świecie kon-

[31] Zanim oddałam tę książkę w twoje ręce, Sw@da i Niczos zgłosili się do Eurowizji. Ich muzyka w mikrojęzyku podlaskim wyszła ze swojej niszy, a ja trzymam za nich z całych sił kciuki.

certuje także **DagaDana**, która łączy muzykę ludową z jazzem, ogromną popularność zyskał też **Żywiołak**, a grupa **Percival** znana jest między innymi z soundtracku do gry „Wiedźmin". Wszyscy pewnie pamiętamy też takie zespoły jak **Golec uOrkiestra** czy **Brathanki**.

Nie sposób nie wspomnieć tu o wyprodukowanej przez Donatana hiphopowej płycie pt. „Równonoc. Słowiańska dusza". Do udziału w projekcie **Donatan** zaprosił m. in. Trzeci Wymiar. Gurala, Pezeta, a także wspomniany już zespół Percival Schuttenbach i... Tomasza Knapika. Sukces płyty sprawił, że producent nie przestał eksplorować słowiańskich i folkowych klimatów, tworząc z wokalistką **Cleo** – co tu dużo mówić – hit „My Słowianie", do którego teledysk wywołał niemało zamieszania. Donatan nadal nie porzucił tego tematu i w 2024 roku wypuszcza kolejne piosenki czerpiące ze słowiańskości. A dzisiaj do ludowej muzyki rapuje na przykład **Samłel**, popularyzując w ten sposób kulturę Podhala.

W tym wielkim folkowym worku każdy znajdzie coś dla siebie. Muzykę ludową, wiejskie instrumentarium czy autentyczne, stare teksty można łączyć z praktycznie każdym gatunkiem. Może być to reggae (Trebunie–Tutki i Twinkle Brothers), jazz (DagaDana, Janusz Prusinowski Trio, Chłopcy Kontra Basia), rock lub metal (De Press, Percival Schutenbach, Weljar, Likho, Velesar, Merkfolk), elektronika (Gooral, Sw@da i Niczos, Grzegorz Ciechowski) i wiele, wiele innych.

Równolegle funkcjonuje społeczny ruch zbierania i dokumentowania pieśni oraz wykonawcy, którzy starają się tę muzykę wykonywać stosunkowo wiernie: przekształcają ją tak, jak robili przez pokolenia muzykanci, ale nie dodają współczesnych elementów (nie zmieniają melodii, tekstów ani instrumentarium). Na uwagę zasługują tutaj jakie inicjatywy jak **Muzyka Zakorzeniona** czy **Muzyka Odnaleziona**. Osoby skupione wokół tych projektów prowadzą badania terenowe i nagrywają wiejskich muzykantów.

Ciekawym przykładem jest rodzinna (ojciec, syn i córka) **Kapela Maliszów** grająca muzykę przekazywaną w rodzinie od pokoleń, ale dodająca do niej trochę współczesności. To najwyraźniejszy

przykład życia folkloru i dowód na to, że tradycja nie jest niezmienna.

Jakiś czas temu przygotowałam specjalną playlistę folkową, którą co kilka miesięcy uzupełniam o nowe utwory. Znajdziesz ją w serwisie Spotify.

12

Słowiańskość w kinie i na Netfliksie

Przez długi czas niewiele się działo w polskiej kinematografii w temacie eksplorowania tematów słowiańskich. To zmieniło się w ostatnich latach, m.in. za sprawą zwrotu ludowego. Obecnie motywy słowiańskie (demonologia, folklor, wierzenia) pojawiają się zarówno w serialach, jak i filmach pełnometrażowych.

Seriale:

- „Słowianie" (Slavs) – serial produkcji ukraińsko-słowackiej opowiadający o powstaniu państwa Samona (Amazon Prime).
- „Krakowskie potwory" – niezbyt udana polska produkcja w klimacie urban fantasy/horror (Netflix).
- „Kajko i Kokosz" – animacja na podstawie kultowego komiksu (Netlflix).
- „1670" – serial krytykujący współczesność w siedemnastowiecznej scenografii, pojawia się w nim wiele wątków związanych z kulturą chłopską, a także muzyka folkowa w wykonaniu zespołu Wowakin (Netflix).

- „Janosik" – kultowy już serial pokazujący kulturę tatrzańską
- „Vikings: Valhalla" – w tym serialu znajdziemy sporo nawiązań do słowiańszczyzny, np. Wolin-Jomsborg, Ruś Kijowską itp. (Netflix).

Filmy pełnometrażowe:

- „Chłopi" – głośna i efektowna, nominowana do Oscara ekranizacja powieści Władysława Reymonta, osadzona głęboko w kulturze chłopskiej i ludowej, z muzyką folkową jako ścieżką dźwiękową.
- „Znachor" (2023) – kolejna ekranizacja powieści Dołęgi-Mostowicza, tym razem z dużo większym naciskiem na „wiejskość" i ścieżką dźwiękową w wykonaniu zespołu Svahy (Netflix).
- „Kos" – film teoretycznie będący widowiskową biografią Tadeusza Kościuszki, w praktyce bardzo mocno skupiający się na problematyce chłopskiej.
- „Dzień i noc" – film kina niezależnego opowiadający o kobietach Roztocza, zawierający piękną muzykę i niezwykłe kadry.
- „Mavka" – film animowany produkcji ukraińskiej, ekranizacja „Pieśni lasu" Łesi Ukrainki, disneyowska wersja słowiańskiej demonologii.
- „Dovbush" – kolejny film produkcji ukraińskiej, przybliżający folklor Karpat i Huculszczyzny.
- „Stara baśń" – klasyka polskiej kinematografii.

Warto wspomnieć także o cyklu filmów **„Legendy polskie"** realizowanym przez Allegro. Wszystkie krótkometrażowe filmy z cyklu są dostępne na YouTube. Motywy słowiańskie wprawne

oko znajdzie także w produkcjach Marvela, np. „X-men: Apocalypse" czy „Ant-Man".

13

Zagrajmy w słowiańskość

Motywy słowiańskie pojawiają się w każdej dziedzinie popkultury, znajdziesz je więc także w grach: video, planszowych, karcianych, a nawet paragrafowych.

Dla wielu osób początkiem przygody ze słowiańskością była jedna z częścią „Wiedźmina" wydana przez polskie studio CD Project Red. Choć słowiańskość książek Andrzeja Sapkowskiego jest co najmniej dyskusyjna, to twórcy gry podbili właśnie ten klimat - i myślę, że był to strzał w dziesiątkę, a słowiańskość przyczyniła się do sukcesu gier.

Na początku 2025 roku swoją premierę będzie miała gra „The End of The Sun", która ma zabrać nas w świat słowiańskich wierzeń. Twórcy wykorzystali fotometrię, by w grze osadzić realne przedmioty i budynki, np. zalipiańskie chaty czy archeologiczne artefakty. Gier video jest oczywiście więcej: przy tytule „Gord" pracowała na przykład Anna Sokalska, o której wspominałam w rozdziale poświęconym literaturze. Na popularnych serwisach znajdziesz też takie gry jak „Reka", „Blacktail" czy

„Yaga". A to dopiero początek listy.

Jeśli wolisz bardziej analogowe rozgrywki, to też masz z czego wybierać. Najbardziej znana słowiańska planszówka nosi tytuł „Stworze", swego była ogromnym sukcesem w jednym z polskich serwisów crowdfundingowych. Co ciekawe, w uniwersum tej gry osadzone są powieści Magdaleny Zawadzkiej-Sołtysek z cyklu „Ślady Leszego".

Na rynku pojawiła się też planszówka pt. „Żercy", ale punkt wyjścia do niej stanowiła pseudonaukowe teorie Czesława Białczyńskiego, więc lojalnie uprzedzam, żeby nie sugerować się za mocno wizją świata w niej zawartą.

Sama chętnie grywam w „Stwory z obory" wydaną przez Muduko - to zabawna, imprezowa karcianka o dość prześnym humorze, oparta na negatywnej interakcji między graczami. Mam też w kolekcji "Slavikę", karciankę wydaną jeszcze zanim słowiańskość stała się tak popularna.

A jeśli szukasz czegoś jeszcze innego, to mogę polecić ci grę paragrafową napisaną przez Radka Raka, a wydaną przez wspomniane już Muduko. „Dunder, czyli kot z zaświatów", to gra, która jest jednocześnie książką. Nie czyta się jej jednak strona po stronie, ale po każdym rozdziale możesz zdecydować, co powinien zrobić tytułowy kot. To od ciebie więc zależy, jak potoczą się losy Dundera i jak zakończy się cała historia. W tej książce-grze roi się od słowiańskich elementów, jest też fantastycznie napisana.

Istnieje też słowiański system RPG[32] pod tytułem „Słowianie". Jego autorem jest Wojciech Wons, podręcznik wraz z dodatkami ukazał się nakładem wydawnictwa Hengal. Wywiad z autorem gry był opublikowany jako jeden z odcinków mojego podkastu.

[32] RPG, czyli role-playing games, to narracyjne gry fabularne, gracze odgrywają wybrane przez siebie lub wylosowane postacie, ale się w nie nie przebierają - to już cecha gier typu LARP. Rozgrywka odbywa się według pewnego scenariusza, który prowadzi tak zwany mistrz gry. Jeden z najbardziej znanych systemów RPG to Dungeons&Dragons.

14

Rekonstrukcja historyczna

Do tej pory pisałam o przeszłości albo o tym, jak słowiańskość się zmienia i przekształca. Ale są i takie dziedziny, w których naprawdę można przenieść wczesne średniowiecze do XXI wieku. Mam na myśli oczywiście rekonstrukcję historyczną!

Reko to nie tylko świetna przygoda, ale może być także metodą badawczą nazywaną archeologią eksperymentalną. Brzmi poważnie, prawda? Rekonstruktorzy są w stanie naprawdę pomóc naukowcom w odkrywaniu tego, jak mogło wyglądać życie w przeszłości. Bo rekoni zamieniają teorię w praktykę.

Podczas imprez rekonstrukcyjnych na kilka dni zapomina się o udogodnieniach XXI wieku. Uczestnicy chodzą w lnianych i wełnianych ubraniach bazujących na znaleziskach archeologicznych, mieszkają w płóciennych namiotach, a obiad jedzą z glinianych naczyń. Tak, te też są toczone na podstawie wykopanych z ziemi artefaktów albo ikonografii z epoki. Wiadomo też, że na takiej imprezie trudno będzie znaleźć pomidora czy ziemniaki, bo te przybyły do nas dopiero dzięki królowej Bonie

w XVI wieku. O tym, co mogli jeść wczesnośredniowieczni Słowianie przeczytać w książce Hanny i Pawła Lisów "Kuchnia Słowian".

Festiwale rekonstrukcyjne często mają w programie bitwę albo turniej. Zawodnicy szkolą się więc w ciągu roku w średniowiecznych metodach walki za pomocą włóczni albo topora (miecze mieli nieliczni, tylko bogaci). Oczywiście, takiej broni nie kupuje się w supermarkecie, więc wielu rekonstruktorów i rekonstruktorek specjalizuje się w rzemiośle wczesnośredniowiecznym. Wykuwają kolczugi i topory, farbują roślinami tkaniny, przędą nici, tworzą w skórze, toczą garnki... Możliwości jest tu naprawdę dużo.

O tym, jak zacząć przygodą z wczesnośredniowieczną rekonstrukcją historyczną, przeczytasz w ebooku Kasandry Lipińskiej po zapisie do jej newslettera.

15

Ubrania, wnętrza i jedzenie

Moje mieszkanie jest przykładem tego, jak słowiańskość niepostrzeżenie wkrada się do każdego aspektu mojego życia. Przy oknach wiszą u mnie suszone zioła (bo moi przodkowie wierzyli, że mają ochronną moc), półki ozdobiłam wycinankami (zupełnie jak wiejskie kobiety, które przyklejały je np. na belki stropowe), na ścianach mam kolekcję sztuki folkowej, czyli tej nawiązującej do kultury wsi. Możesz znaleźć u mnie także repliki znalezisk archeologicznych, na przykład miniaturkę Światowida ze Zbrucza. A kawę piję z filiżanek po moich dziadkach.

Nie jestem w tym osamotniona. Słowiańskość jest przecież kategorią estetyczną i to również bardzo różnorodną. U mnie królują wzory ludowe, część żywcem ściągnięta ze skansenu, a część nim zainspirowana. Podobnie rzecz ma się z moją szafą: ludowe kroje we współczesnych wydaniach są tym, co zakładam najczęściej, także na co dzień.

Ale ludowość to nie jedyna możliwość. Poza koralami uwielbiam też biżuterię wczesnośredniowieczną i z lubością noszę repliki

artefaktów sprzed ponad tysiąca lat. Różne sklepy oferują ubrania z grafikami przedstawiającymi słowiańskich bogów albo demony.

Wybór jest naprawdę ogromny. Poradzę ci tylko wybieranie rzeczy rodzimej produkcji. Jeśli szukasz ozdób do domu, rozejrzyj się za ludowymi twórcami albo współczesnymi artystami, zamiast ściągać plastikowe gadżety zza oceanu. Podobnie z ubraniami: wybieraj takie szyte w Polsce, z dobrych tkanin.

Kosztują więcej, to prawda, ale dbałość o dziedzictwo przejawia się także w naszych decyzjach konsumenckich.

Możesz też spróbować swoich sił w tworzeniu ubrań czy dekoracji. Naucz się haftu albo wycinanki, pójdź na warsztaty linorytu albo daj drugie życie starej koszuli, malując na niej folkowe wzory.

16

Kultura peryferiów

To słowiańskość, w której zderzają się międzywojenne sny o potędze, o Polsce „od morza do morza", z rozbiorowymi i postsowieckimi traumami. To słowiańskość, którą dopiero zaczynam eksplorować i która – póki co – wydaje się bardzo niedostępną i trudną do pojęcia. Może dlatego, że jest tak bliska? Zbyt mało czasu jeszcze minęło, by spojrzeć na nią z dystansu.

Najwięcej przemyśleń przynosi mi tutaj lektura książek Ziemowita Szczerka, zarówno jego reportaży i beletrystyki. Rozważania na temat współczesnej słowiańskości znalazłam na przykład w powieści „Siódemka" – ale muszę Was ostrzec, to nie jest typowy *slavicbook*. To książka odjechana, dosyć wulgarna, wielokrotnie każąca zderzać swoje przekonania z zupełnie inną perspektywą. To powieść drogi prowadząca nas nie tylko między faktycznymi miejscami na trasie numer 7, ale także pomiędzy wyobrażeniami na temat Polski i polskości. Daje do myślenia, nawet (a może zwłaszcza?) wtedy, gdy nie zgadzamy się z autorem.

Ta peryferyjna słowiańskość to dziedzictwo wyrosłe w szarych, post-sowieckich blokowisk. To kultura słowiańskiego przykucu, trzech pasków na dresie i ogólnej beznadziei. Dzisiaj także ona jest eksplorowana przez różnego rodzaju twórców, przekształcana i oswajana – zupełnie tak, jak próbujemy oswajać naszą chłopską przeszłość.

17

Polskie tożsamości

W ostatnich latach dużo czasu spędzam w podróży. Zjeździłam Polskę wzdłuż i wszerz, byłam na Podlasiu i Podkarpaciu, regularnie wpadam na Pomorze Zachodnie, zaglądam w Małopolskę i do Polski centralnej, odwiedziłam Kurpie, a sama mieszkam na Dolnym Śląsku, urodziłam się z kolei na Łużycach, dzisiejszym w województwie lubuskim. Z tych moich podróży przywożę zwykle jeden wniosek:

Nie ma jednej Polski.

Nie ma jednego doświadczenia polskości, nie ma jednej polskiej tożsamości. W obrębie tego kraju znajdziemy wiele różnych Polsk – inna jest Polska Odrzańska, w której mieszkam, inna będzie Polska Podlaska, która jest Polską polsko-białoruską, inaczej polskość odczuwa się na Górnym Śląsku czy na Kaszubach, a jeszcze inaczej polskość rozumieją na przykład Łemkowie czy emigranci.

I wszystkie te Polski są równe. Każde doświadczenie polskości

jest tak samo istotne, żadne nie jest gorsze ani lepsze – wbrew temu, co czasem niektórzy próbują nam wmówić.

Osobiście uważam, że piękno Polski tkwi w jej różnorodności. W zupełnie innych doświadczeniach i historiach. Sama niosę na swoich plecach bagaż przesiedleńców z Kresów i osadników z Polski centralnej, którzy po II wojnie światowej zaryzykowali opuszczenie rodzinnej ziemi i szukanie szczęścia na Zachodzie. To zupełnie inne doświadczenie niż moich znajomych, którzy pokazują mi drzewo zasadzone przez prapradziadka, a na miejscowym cmentarzu leżą pokolenia ich przodków. To zupełnie inne doświadczenie niż historia osób, których pierwszym językiem nie jest polski, a śląski lub kaszubski. To zupełnie inne doświadczenie niż nagłe odkrycie, że dziadkowie wcale nie byli katolikami od urodzenia, a przez dziesiątki lat skrupulatnie ukrywali swoją białoruskość.

Nie da się nas wszystkich przyłożyć do jednego wzoru.

Polska nie jest jednolita, nigdy nie była, i mam nadzieję, że nigdy nie będzie. W różnorodności tkwi piękno, nasze tradycje, zwyczaje i krajobrazy wspaniale się uzupełniają, tworząc niesamowitą mozaikę.

Polskość nie jest też jedyną możliwą tożsamością w Polsce. A tożsamości nie sumują się do stu. Jestem Polką, ale jestem też Odrzanką, staję się Dolnoślązaczką, jestem potomkinią przesiedleńców z Polski Centralnej i z Kresów. To wszystkie tożsamości są tak samo ważne.

Słowiańskość jest pewnym spektrum. Wygląda inaczej w za-

leżności od regionu i rodzinnych tradycji. Nie ma jednego kanonu słowiańskiej kultury.

Najdobitniej pokazują mi to wigilijne zupy. Przez większość życia byłam przekonana, że w całej Polsce wszystkie rodziny jedzą czysty barszcz czerwony z uszkami. Jakież było moje zdziwienie, gdy odkryłam, że to tylko jedna z wielu opcji, a w zależności od regionu lub domowych tradycji można też jeść zupę rybną, grzybową, migdałową, a także barszcz biały. A to dopiero początek listy.

Nie ma jednej Polski. Nie ma jednego wzoru słowiańskości.

O polskich tożsamościach napisano już sporo książek. Polecam twojej uwadze kika z nich:

- Zbigniew Rokita, *Odrzania*
- Karolina Kuszyk, *Poniemieckie*
- Aneta Prymaka-Oniszk, *Kamienie musiały polecieć. Wymazywana przeszłość Podlasia*
- Antoni Kroh, *Za tamtą górą. Wspomnienia łemkowskie*
- Stasia Budzisz, *Welewetka. Jak znikają Kaszuby*

III

Słowiańskość zmyślona

Popularność słowiańskości niesie ze sobą także negatywne konsekwencje. Pocieszam się jednak, że nie są niczym nowym, bo już w XVII wieku polska szlachta przekonywała, że wywodzi się od starożytnego ludu Sarmatów, co niespecjalnie różni się od dzisiejszych wywodów turbolechitów, którzy są przekonani o istnieniu ogromnego imperium zwanego Wielką Lechią.

18

Wielka Lechia i słowiańskie runy

Turbolechitami lub turbosłowianami przyjęło się nazywać osoby, które wierzą i głoszą pseudonaukowe teorie o Wielkiej Lechii, polskich runach czy innych nieistniejących aspektach słowiańskiej kultury. Ich metodologią jest często tak zwany chłopski rozum, a swoje wywody opierają na falsyfikatach, uproszczonych wizjach rzeczywistości i obalonych już dawno teoriach. Dlatego właśnie nazywamy to pseudonauką – bo choć stara się przyjąć profesjonalny kształt, to jednak naukę tylko udaje, ignorując jej najważniejsze założenia.

Posłuchaj rozmowy z Arturem Wójcikiem

Świetną książkę[33] o Wielkiej Lechii napisał Artur Wójcik, autor bloga Sigillum Authenticum. Tematem zajmowali się też

[33] A. Wójcik, *Fantazmat Wielkiej Lechii. Jak pseudonauka zawładnęła umysłami Polaków*, Kraków 2019.

Marcin Napiórkowski[34] czy Paweł Miłosz[35] – odsyłam cię do ich blogów, bo wykonali świetną robotę, by obalić teorie Janusza Bieszka i innych autorów wydawanych przez Bellonę. Fantastyczną rzecz zrobiło również Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie, tworząc we współpracy z Wójcikiem absolutnie odjechaną i rewelacyjną wystawę *Wielka Lechia – wielka ściema*[36].

W skrócie: **nie ma absolutnie żadnych dowodów naukowych na istnienie tak wielkiego imperium**. Nie ma też żadnego watykańskiego spisku, który chciałby ukryć wspaniałość Polaków. Nie znaleźliśmy do dzisiaj także żadnego śladu kosmitów, którzy mieliby pomóc nam stworzyć cywilizację (o kosmitach pisał wspomniany już Bieszk).

Niestety, pseudonauka to nie tylko teorie o Wielkiej Lechii, a turbosłowianie bardzo starają się upodobnić do rzetelnych badaczy. Tomasz Kosiński na przykład uparcie wrzuca swoje artykuły do serwisu Academia.edu i rozsyła propozycje wykładów do różnych instytucji, w swoim biogramie kreując się na naukowca. Szkoda tylko, że w zderzeniu w prawdziwą nauką nie potrafi obronić swoich tez i uparcie powtarza (jak mantrę, o których za chwilę), że skoro dzisiaj niektórzy wierzą w to, że bociany

---

[34] M. Napiórkowski, *Mitologia współczesna*, polecam artykuły z tagiem *Wielka Lechia*: https://mitologiawspolczesna.pl/

[35] P. Miłosz, *Seczytam.blogspot.com*. Paweł Miłosz napisał bardzo dużo artykułów na temat pseudonaukowych teorii o Wielkiej Lechii, np. https://seczytam.blogspot.com/2016/07/turbolechickie-zidiocenie-czyli-dojenie.html

[36] Opis wystawy na stronie Muzeum Początków Państwa Polskiego: https://muzeumgniezno.pl/wystawa,36,-wielka-lechia----wielka-sciema-.html

przynoszą dzieci, to i tysiąc lat temu musiało tak być. To akurat przykład z debaty organizowanej przez Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie (o której od samego początku miałam nie najlepsze zdanie i nadal je podtrzymuję), którą wciąż można obejrzeć na YouTube[37] wraz z nagranym później komentarzem dyrektora muzeum, dra Michała Bogackiego[38].

Tomasz Kosiński zajmuje się nie tylko tematem wierzeń Słowian. Napisał też książki *Życie erotyczne Słowian*, którą ze względu na dramatycznie niski poziom pominę milczeniem, oraz *Runy słowiańskie*. Nie on jeden zresztą, na rynku znajdziemy kilka takich opracowań. Problem polega jednak na tym, że **słowiańskie runy nie istniały.** Runy to sposób zapisu charakterystyczny dla ludów germańskich, między innymi Skandynawów. I tak, mamy na terenach Polski kilka znalezisk archeologicznych z runami[39], ale to wciąż pismo germańskie – nie stało się magicznie słowiańskim. U nas runy mogły się znaleźć choćby poprzez wymianę handlową ze Skandynawami, utrzymywaliśmy bowiem z nimi stosunki. Nie ma więc nic niezwykłego w tych znaleziskach. To normalna sprawa, że w Polsce archeologowie wykopują zabytki wikińskie, a w Skandynawii – słowiańskie. Szerzej tematem zajmuje się dr Leszek Gardeła, prowadząc projekt *Slavs in the North: Foreign*

---

[37] https://www.youtube.com/watch?v=WXa1IIVsLEc

[38] https://www.youtube.com/watch?v=3NnfHzljhVA

[39] Por. D. Podyma, *Naczynie z Dziedzic. Najstarszy zabytek z runami w Polsce?*, "Archeologia Żywa, 2021, https://archeologia.com.pl/naczynie-z-dziedzic-najstarszy-zabytek-z-runami-w-polsce/; R. Biel, *Germańskie runy odkryte na terenie słowiańskiej osady z VI w.*, "Archeologia Żywa", 2021, https://archeologia.com.pl/germanskie-runy-odkryte-w-slowianskiej-osadzie/

Elites in Viking Age Scandinavia. O słowiańskich znaleziskach na Północy pisał m.in. do czasopisma „Archeologia Żywa”[40].

Temat słowiańskiego pisma rozgrzewa wyobraźnię wielu osób, nie tylko naukowców. Brak zachowanych źródeł doskwiera nam wszystkim: myślę, że nie tylko ja marzę o dniu, kiedy archeolo-gowie wydobędą spod ziemi garnek pełen słowiańskich zwojów ze szczegółowo opisanymi wierzeniami naszych wczesnośredn iowiecznych przodków. Póki co jednak musimy zadowolić się innymi źródłami.

[40] L. Gardeła, *Słowianie na Północy: wyjście z cienia*, “Archeologia Żywa”, 2024, nr 3 (93), s. 40-48.

19

Gimnastyka, mantry i wicca

Internet kipi od propozycji *słowiańskiego* spędzania czasu. Tryumfy święci na przykład tak zwana gimnastyka słowiańska, która rzekomo wywodzi się od przedchrześcijańskich, słowiańskich czarownic. Ten system ćwiczeń jest reklamowany jako *prastary*, tylko że... ja jestem od niego starsza, a trzymam się całkiem nieźle.

Gimnastykę słowiańską opisał w latach 90. Giennadij Adamowicz[41] zainspirowany starszymi kobietami z białoruskich wsi. Ich zdjęcia można zresztą znaleźć w jego książkach (tak, miałam je w rękach i nawet czytałam). Od razu nasuwa się tutaj pytanie: opisał czy... wymyślił? Osobiście skłaniam się do drugiej odpowiedzi. Bo choć faktycznie bazował na tym, co przekazały mu te kobiety, to cała reszta to już czysta fantastyka.

Zdaniem Adamowicza istnienie gimnastyki słowiańskiej potwierdza fakt, że *od dawien dawna wiele pisano o urodzie*

[41] G. Adamowicz, *Gimnastyka słowiańskich czarownic*, Katowice 2022.

słowiańskich dziewcząt. Obecnie też powiada się, że wszyscy genialni mężczyźni za żony mają Słowianki. Dalej Adamowicz pisze tak: *Na czym jednak polega atrakcyjności Słowianek, dla których zakochani w nich mężczyźni znaleźli piękne określenie "czarownice"*? Innymi słowy: nie ma żadnych dowodów na to, że taka gimnastyka istniała w zamierzchłych czasach, Adamowicz szuka potwierdzenia w przekonaniach na temat urody Słowianek.

O ile same ćwiczenia prawdopodobnie faktycznie mają pozytywny wpływ na ciało, o tyle sposób ich doboru jest co najmniej kontrowersyjny. Otóż Adamowicz zaleca wybór poszczególnych zestawów na podstawie... horoskopu słowiańskiego. Czy muszę dodawać, że coś takiego nie istnieje? No właśnie.

Horoskopy wywodzą się z zupełnie innej kultury niż słowiańska, tak samo zresztą jak mantry. O tych drugich było w ostatnim czasie głośno z powodu piosenki Justyny Steczkowskiej pt. *Witch-er Tarohoro*. Sama Steczkowska o swoim utworze powiedziała tak:

> Jarga Drago Wese Trado Istra Wejar ValveLadodeja... To właśnie niezwykłe słowiańskie słowa mocy, które wraz z piosenką będą dodawały Wam siły i odwagi. Będą Was otulały miłością i chroniły przed złą i ciężką energią. W tej piosence zawarta jest Nasza pierwotna siła tworzenia, kreatywności i prawdziwej mocy[42].

Problem polega na tym, że **nie mamy żadnych dowodów na istnienie takich *słów mocy***. Wiemy, że nasi przodkowie mogli mantrować, wprowadzać się w trans (być może za pomocą pieśni), ale łączenie ich z mantrami, elementem kultury Wschodu, jest zupełnie nietrafione. W internecie możesz też natrafić na pojęcie ***agmy***, które miałoby określeć takie *słowiańskie mantry* – wciąż nie mamy żadnego potwierdzenia, żeby to były faktyczne słowa używane przez naszych przodków.

Słowiańskie horoskopy czy mantry to nic innego jak **mieszanie ze sobą różnych kultur**. Dzisiaj przychodzi nam to łatwo: żyjemy w globalnej wiosce. Podobnie sprawa ma się z ruchem wicca.

Wicca nie ma nic wspólnego ze słowiańskością: wywodzi się z Wielkiej Brytanii, a jej początki to lata 40. XX wieku. Niestety, mimo tak wyraźnych różnic znajdziemy sporo książek, które próbują udowadniać, że słowiańskość wpisuje się w założenia ruchu wicca. Przykładem jest tworzenie połączenia między trzema słowiańskimi boginiami, które według badaczy raczej nie występowały w takim zestawie (zwykle są to Mokosz, Dziewanna i Marzanna, przy czym te dwie ostatnie jako personifikacja wiosny i zimy bywają łączone). W nurcie wicca znajdu-

[42] Cytat za Eska.pl, https://www.eska.pl/news/o-czym-spiewa-justyna-steczkowska-w-witch-er-tarohoro-znaczenie-tekstu-moze-was-zaskoczyc-14-02-aa-PocF-cTDL-AAkK.html. W 20525 r. Justyna Steczkowska ponowsnie wystartowała w preselskcacj do Eurowizji i ponownie w swojej piosence nawiązuje do tzw. słowiańskich mantr. One jednak dalej nie istnieją - nie w ten sposób, o którym mówi wokalistka.

jemy bowiem Potrójną Boginię, czyli wcielenie panny, matki i staruchy. Weles, choć jako opiekun bydła bywa wyobrażany jako postać z rogami, nie jest też Rogatym Bogiem.

Niestety, takich książek jest na rynku coraz więcej. I nawet jeśli we wstępie znajdujemy informację, że opisane wizja jest autorską drogą, a nie prawdą objawioną, to jednak podtytuł *Rytuały, przepisy i zaklęcia naszych przodków* całkowicie temu przeczy. Piszę tu oczywiście o książce *Słowiańska wiedźma* Dobromiły Agiles. Autorka dokonuje w niej szeregu uproszczeń, łączy lalki obrzędowe z kultem greckich bogów, a do tego zamieszcza w książce przepisy kulinarne teoretycznie nawiązujące do słowiańszczyzny, ale ze składników pochodzących z odległych stron świata. Prawdziwe pomieszanie z poplątaniem. Książka jednak doskonale się sprzedała i w świat poszedł bardzo błędny przekaz o kulturze naszych przodków.

Być może połączenie elementów z różnych kultur jest dla kogoś doskonałą praktyką duchową – ma do niej prawo. Jeśli i dla ciebie powtarzanie w kółko słów z piosenki Justyny Steczkowskiej jest dobrą praktyką, przynosi ci ukojenie i pomaga radzić z rzeczywistością - to wspaniale, jak najbardziej możesz to stosować. Problem pojawi się dopiero, gdy zaczniesz opowiadać innym, że mantry nie są tym, czym naprawdę są. Również wykonywanie ćwiczeń z tzw. *gimnastyki słowiańskiej* może mieć pozytywny wpływ na Twoje zdrowie. Potwierdzają to niektórzy fizjoterapeuci, coraz częściej mówi się też o gimnastyce tradycyjnej, która wywodzi się z podobnego korzenia, bazuje na intuicyjnych ćwiczeniach wykonywanych przez kobiety przygotowujące się do porodu, ale odcina się

całkowicie od ezoterycznej, kłamliwej narracji o pochodzeniu tych ćwiczeń.

Czasem myślę, że osoby, które wymyślają takie rzeczy, uważają, że nasza kultura jest uboga, niewystarczająco ładna i postanawiają ją ubogacić. Budzi to mój oczywisty sprzeciw: prawie połowę swojego życia spędzam na eksplorowaniu słowiańszczyzny i widzę jej ogromne piękno. A przecież wciąż nie odkryłam jeszcze wszystkiego.

20

Słowo na koniec

Słowiańskość jest niesamowitą przygodą. Sama zgłębiam ją od tak dawna, że trudno wskazać mi jeden moment, w którym wszystko się zaczęło. Im dłużej zajmuję się tym tematem, tym więcej jego odcieni widzę i więcej pytań sobie zadaję, więcej niuansów dostrzegam. Ten temat chyba nigdy mi się znudzi, między innymi dlatego, że jest jak moja skóra: tak bardzo bliski, że chwilami wręcz niedostrzegalny.

To jest chyba to, co w słowiańskości fascynuje mnie najbardziej. To, że słowiańskością żyjemy na co dzień, nawet gdy o tym nie myślimy. Słowiańskość jest w naszym krwioobiegu, bo w takiej kulturze się wychowujemy. Mamy śpiewają na dobranoc ludowe piosenki, czasem klniemy pod nosem o tym lichu, o którym nie do końca wiadomo, czym jest. Mówimy językiem, w którym ukrywają się prastare treści. Otaczają nas ludowe wzory. Cała reszta to kwestia tego, jak bardzo świadomie chcemy ją dostrzegać i kultywować.

Ta książką jest zachętą do zwiększania swojej świadomości.

Do przyglądania się naszemu dziedzictwu, do troski o nie, chwalenia się nim, dawania mu kolejnego życia. A naprawdę mamy się czym chwalić, nasza kultura jest piękna, różnorodna i bogata.

Długo marzyłam o tej książce. Bardzo brakowało mi przystępnego opracowania, które wskazywałoby możliwe kierunki eksploracji słowiańskości, pokazywałoby jej różne aspekty i zostawiało wskazówki do dalszej drogi.

Udało mi się to marzenie spełnić dzięki stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, za które jestem bardzo wdzięczna. Stypendium nie tylko umożliwiło mi zakup tony książek, chodzenie po muzeach różnego rodzaju, wygłoszenie kilku dodatkowych wykładów i spędzenie wielu godzin na klepa-

niu w klawiaturę, ale jest też dla mnie ogromnym wyróżnieniem.

Mam nadzieję, że odkrywanie słowiańskości i dla ciebie będzie wspaniałą przygodą.

Sobótka 2024-2025